Dziś cena n-ru z dodatkiem „Mola Gazetka“ -- 15 groszy

Rok IV KATOWICE, SOBOTA 28 KWIETNIA 1934 ROKU Nr. 116

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 GR

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa, 8, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 8-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołow. Reja 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Pięciotysięczna armja policji w bezowocnym pościgu za nieuchwytnym „Wrogiem Ameryki“

Rozkaz bezwzględnego zastrzelenia Dillingera

NOWY JORK. 27.4. Bezprzykładna wojna, wypowiedziana przez policje Stanów Ziednoczonych osławione-



mu bandycie Dillingerowi trwa nadal, choć wszelkie szanse władz bezpieczeństwa

maleją z każdą chwilą.

Z jednej strony utrzymuje się pogłoska, jakoby Dillinger schronił się w mieście Minneapolis, dokąd akcja armji policyjnej jeszcze nie sięgła, z drugiej zaś coraz częściej podtrzymywane jest twierdzenie, iż bandyta

zatrzymał się w ucieczce

w jakiejś kryjówce, którą łańcuch 5000-nej obławy policyjnej wyminął.

Wśród sprzeczności tych nie jest niczem dziwnem, że departament sprawiedliwości zrezygnował z ujęcia żywcem Dillingera, wydając nakaz

natychmiastowego zastrzelenia go,

gdziekolwiekby się ukazał.

Zarządzenie to policja przyjęła z wielką skwapliwością. Patrole policyjne w szeregu wypadków

ostrzeliwały bez ostrzeżeń

prywatne samochody, znajdujące się w obrębie działań służby bezpieczeństwa. Używano do tego celu, zarówno rewolwerów jak i karabinów maszynowych. Ofiarą tej źle pojętej gorliwości padło kilka Bogu ducha winnych osób.

Z okolic St. Paul, a więc z terenu opuszczonego już przez posuwającą się na północo - zachód obławę, nadeszły dziś alarmujące wiadomości, iż lotny patrol policyjny ścigał i ostrzeliwał jakiś

podejrzany samochód,

którego kierowca, przyśpieszywszy tempo, zbiegł, korzystając z faktu, iż jakiś samochód ciężarowy wyjeżdżający z bocznej szosy przeciął drogę pościgowi.

Według meldunku komendanta owego patrolu, wygląd pasażera ściganego automobilu

zgodny był z rysopisem

zawartym w listach gończych.

Sztab armji policyjnej poszukującej Dillingera postanowił wobec tego zmobilizować specjalne oddziały lotne, działające na terenach przetrząśniętych już przez główne siły obławy.

Jak dotąd nie udało się wpaść na żaden bezsporny ślad zbiegłego bandyty. Akcja policji

gubi się i wikła

wśród nieporozumień wywołanych sprzecznemi meldunkami.

Pożegnalna depesza z granicy min. Barthou do min. Becka

Minister spraw zagranicznych Francji p. Ludwik Barthou nadesłał na ręce ministra spraw zagranicznych p. Józefa Becka depeszę następującej treści:

W chwili gdy opuszczam ziemię polską, pragnę wyrazić Waszej Ekscelencji mą głęboką wdzięczność za serdeczne przyjęcie, jakie rząd polski zgotował przedstawicielowi Francji.

Załączam zapewnienia mej jaknajżywszej osobistej sympatji dla Waszej Ekscelencji, która wykazała w stosunku do mnie tyle uprzejmości.

Jestem dumny, gdy myślę, że nasze rozmowy uczyniły jeszcze ściślejszą przyjaźń obu krajów.

(—) L. Barthou.

Na hiszpańskim wulkanie nie można stworzyć większości

MADRYT, 27. 4. — Tel. wł. — Sytuacja polityczna w Hiszpanji nie wyjaśniła się w ciągu dnia wczorajszego. Prezydent republiki przez cały dzień wczorajszy konferował z politykami. Przypuszczają, że dziś koło południa jeden z wybitnych polityków otrzyma misję utworzenia rządu.

Największe szanse objęcia szefostwa rządu zdaje się mieć komisarz hiszpański w Marokku, Rigo Avello, jako osobistość ponadpartyjna. Mówi się też o ponownem premjerostwie Lerroux.

W kołach politycznych podkreślana jest powszechnie niemożność stworzenia stałego i silnego rządu. Lewica widzi wyjście jedynie w rozwiązaniu Kortezów i rozpisaniu nowych wyborów.

Kursują też pogłoski, że wobec chaosu politycznego prezydent republiki ustąpił ze swego stanowiska. Krok taki niewątpliwie powiększyłby jeszcze powszechne podniecenie i mógłby doprowadzić do otwartej wojny domowej, to też przez poważnych polityków nie jest brany w rachubę.

Wyrok śmierci na konfidenta policji

Wykonawca-komunista skazany na 9 lat więzienia

Moszek Rotsztajn należał kiedyś do związku młodzieży komunistycznej a następnie wystąpił z organizacji i stał sie konfidentem policji. Spotkał go za to

wyrok partyjny, który skazał Moszka Rotsztajna na śmierć.

Do Falenicy, gdzie Rotsztajn zamieszkiwał, przyjechał młody komunista, występujący pod pseudonimem Majer i zgłosił się do Rotsztajna po odbiór bibuły komunistycznej. Namówił przytem Rotsztajna, by ten poszedł z nim razem do komunisty, imieniem Franek, gdyż ma on do zakomunikowania ważne wiadomości. Gdy przybyto do owego Franka, ten zaprowadził Majera i Rotsztajna za miasto, opodal bóżnicy, gdzie znów jacyś inni komuniści mieli oczekiwać z ważnemi papierami.

W chwili, gdy wszyscy znaleźli się u celu, rzeczywiście wyszło z ukrycia jakichś dwuch izraelitów, którzy

zasypali Rotsztajna strzałami.

Mimo otrzymania sześciu ciężkich postrzałów, Rotsztajn przewieziony do szpitala wyleczył się z ran i następnie pomógł w prowadzeniu śledztwa, dając rysopisy napastników oraz Majera i Franka. Zdołano odszukać tylko tego ostatniego, jak sie okazało Franciszka Święcickiego, w którym Rotsztajn rozpoznał kategorycznie komunistę, współdziałającego z wyrokiem partji.

Święcicki stawiony wczoraj przed warszawskim sądem okręgowym do winy się nie przyznawał, choć miał przeciw sobie kategoryczne zeznanie poszkodowanego oraz dowód rzeczowy w postaci znalezionej u oskarżonego

chusteczki ze śladami krwi.

Analiza krwi nie wykazała jednak by krew należała do tej samej kategorji co i krew poszkodowanego Rotsztajna.

Rotsztajn, badany jako świadek, zeznał, że donoszono mu, iż został na niego wydany wyrok śmierci i wie napewno, że tego rodzaju charakter miała właśnie zbrojna napaść.

Sąd skazał Święcickiego na 8 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa oraz na 3 lata za należenie do partji komunistycznej, łącznie zaś na 9 lat więzienia oraz na pozbawienie praw na 6 lat.

Komunikacja lotnicza Warszawa--Berlin

Normalna komunikacja pocztowo-lotnicza między Warszawą i Berlinem przez Poznań uruchomiona zostanie w dniu 1 maja 1934 r.

Samoloty na linji Warszawa — Poznań — Berlin kursować będą codziennie (także w niedzielę) i będą przewozić pocztowe przesyłki lotnicze do wszystkich krajów zachodniej i północnej Europy oraz do Ameryki.

Przesyłki pocztowe przyjmują do przewozu lotniczego wszystkie urzędy pocztowe, a można je również wrzucać do skrzynek dla poczty lotniczej.

DZIS 12 STRON

Zastanówmy się trochę...

Czarne pobojowisko

Na kilku kopalniach węgla w Polsce wydarzyło się w ostatnich czasach znowu kilka wypadków przy pracy.

Wynikiem tych wypadków była znowu śmierć górników lub też ciężkie ich okaleczenie.

Statystyki, jakie mamy przed sobą, wykazują jasno, że liczba wypadków na kopalniach w Polsce nie maleje, lecz wzrasta.

Oto liczby:

Na Śląsku w r. 1927 — na ogólną liczbę wypadków 12,077, śmiertelnych było 130, ciężkich 414; lżejszych 11,533.

W r. 1928 — ogółem 12743 wypadki, w tem śmiertelnych — 148 (wzrost!), ciężkich — 371, lżejszych — 12224.

W roku 1929 — ogółem 16508, w tem śmiertelnych 213, (silny wzrost!), ciężkich 420; lżejszych 15874.

W r. 1930 ogółem 13665 wypadków, w tem śmiertelnych — 149, ciężkich 378, lżejszych — 13138.

W r. 1931 — ogółem 12265 wypadków, w tem śmiertelnych — 118 ciężkich 2699 (wzrost o 700 proc.) i lżejszych 9448.

W Zagłębiach Krakowskiem i Dąbrowieckiem w tych samych latach statystyka wypadków przy pracy na kopalniach przedstawia się jak następuje: ogółem wypadków: 5904 — 6348 — 7235 — 5528 i 4448. — w tem śmiertelnych — 63 — 68 — 51 — 50 — 49, ciężkich — 509 — 598 — 551—597—942 (!), lżejszych — 5332 — 5682 — 6633 — 4881 — 3857.

A więc na terenach wszystkich Zagłębi w ciągu pięciu lat wydarzyło się 97121 wypadków, w tem 1039 śmiertelnych i 7479 ciężkich.

Prawdziwie potworną wymowę mają te liczby!

1039 trupów i 7479 ciężko rannych w ciągu 5 lat na „czarnym froncie!"

Ile rodzin osieroconych, ilu ludzi zepchniętych temi wypadkami w najstraszliwszą rozpacz i w objęcia nędzy!

I cóż mają górnicy wzamian za ciągłe ryzykowanie życiem czy narażanie się na kalectwo, pomijając już nieludzko ciężkie warunki ich pracy w czarnem piekle podziemnem?

Przymieranie głodem jest za płatą za ich pot i trud w pólnagiej harówce w podziemnych szybach i duszenie się w czarnym pyle.

1039 trupów w ciągu pięciu lat...

A ile miljonów złotych wydobytych w ciągu tych pięciu lat przez właścicieli tych kopalń, — panów życia i śmierci polskiego górnika — w większości ludzi, którzy nigdy więcej nad jeden raz do kopalń swych zajrzeć się nie odważyli?..

Organ angielski o Polsce starej i nowej

Nie może być mowy

o niczyjej kurateli nad Polską

LONDYN, 27. 4. Dziennik „Manchester Guardian" zamieszcza dziś artykuł wstępny na temat podróży min. Barthou.

Min. Beck — pisze ów dziennik — nie zjawił się osobiście na dworcu, ponieważ z okazji jego własnej wizyty w Paryżu, nie był on witany osobiście na dworcu przez min. Paul-Boncoura. Grzeczność polska przejawiła się jednak samo rzutnie i p. Barthou, o ile nie był witany, to jednak odprowadzany jest z najbardziej wyszukaną kurtuazją.

Byłoby jednak błędem przypisywać temu aktowi kurtuazji pożegnalnej znaczenie specjalnego ubiegania się Polski o łaski Francji. Jest oczywiste, iż Polacy przedewszystkiem pragną przypomnieć Francji, że są jej sojusznikami równorzędnymi, nie zaś zależnymi.

Obie strony były, według komunikatu, bardzo wstrzemięźliwe. Cóż się więc za tym komunikatem kryje? Sojusz francusko - polski nie jest więcej takim, jakim go sam p. Barthou negocjował w r. 1921. Nie oznacza to, iż sojusz ten umarł, lecz jedynie, że zmienił on swój charakter i że strony różnią się nieco w ocenie co do zaszłych zmian. Podpis Francji pod paktem czterech mocarstw i odrębne rokowania z Niemcami na temat rozbrojenia, wyglądały na zagrożenie bezpieczeństwa Polski. Dojście do władzy narodowych socjalistów w Niemczech oraz konsolidacja paktów nieagresji wzdłuż zachodniej granicy Związku Sowieckiego, zmusiły Polskę do przewartościowania jej zagranicznych zobowiązań.

Polacy nie porzucili swych sojuszów z Francuzami lub Rumunami, lecz zabezpieczyli się sami, podpisując z jednej strony konkretny pakt nieagresji z Rosją sowiecką, z drugiej zaś strony — przez nawiązanie porozumienia z Niemcami. Oczywiste jest, że Polska nie ma zamiaru zmienić podstaw tej niezależnej polityki, aby przypodobać się Francji, lub któremukolwiek innemu sojusznikowi.

Co się tyczy Polski, to niema mowy, aby się mógł dokonać nawrót do sojuszu francuskiego w charakterze klienta. Polska dojrzała, zarówno jako czynnik wojskowy, jak również jako czynnik ekonomiczny. Polska nie szuka wyłącznie kredytów we Francji. Dopieroco Polska ulokowała w Anglji kontrakt na prawie 5 miljonów funtów szterlingów. Jeżeli francuskie banki nie udzielą Polsce tych warunków, które ona stawia, to

Polska niewątpliwie zdobędzie kapitał gdzieindziej,

aby zakończyć budowę swej ważnej linji kolejowej z Katowic do Gdyni.

Inny dowód dojrzewającej niezależności: W ostatnim czasie zarysował się zatarg w sprawie cieszyńskiej. 10 lat temu Francja mogła pośredniczyć między swymi sojusznikami. Dziś Francja bardzo ostrożnie wstrzymuje się od krytyki.

Reasumując, p. Barthou może przywieźć do Paryża pewne konkretne rezultaty. Nie może on jednak oświadczyć p. Doumergue'owi — a jeszcze mniej prawicy, — że udało mu się przywrócić starą Polskę z przed przeszło 10-ciu laty. Polska pozostaje sojuszniczką Francji, ale Polska stała się dojrzałą i pragnie pokazać, że nie jest pod niczyją kuratelą.

Nowa tragedja polarna

3 okręty sowieckie uwięzione w lodach

„Krasin" spieszy z ratunkiem

MOSKWA, 27. 4. — Z Chabarowska otrzymano tu niepokojącą depeszę o tem, że okręt arktyczny „Stalingrad", o ciężkiej sytuacji którego donosiliśmy, ponownie znajduje się w niebezpieczeństwie.

Wraz ze „Stalingradem" znalazły się w niebezpieczeństwie wysłane do Wankarem z Władywostoku dwa inne okręty „Sowiet" i „Smoleńsk".

Obecnie wszystkie trzy okręty na skutek nagłej zmiany temperatury zostały otoczone krami lodowemi i nie mogą ruszyć się z miejsca.

Próby wysadzania zwałów lodowych dynamitem spełzły na niczem. Wszystkie okręty otoczone górami na wzór zaginionego „Czeluskina", płyną w kierunku północnym, gnane przez wiatry południowo - wschodnie.

Na pomoc tym okrętom śpieszy z pomocą łamacz lodów „Krasin", którego dowódca otrzymał w drodze radjotelegraficznej rozkaz śpieszyć na odsiecz eskadrze arktycznej, która miała za zadanie wywieźć z Wellen rozbitków „Czeluskina".

Dowódca „Krasina" nadesłał do Moskwy depeszę, że znajdzie się na miejscu, rozgrywającej się nowej tragedji polarnej najpóźniej 10 maja.

Opinja publiczna Sowietów ponownie poważnie została zaniepokojona wiadomościami z Arktyki. Czynniki rządowe wydały uspokajający komunikat o tem, że ratunek nadejdzie w porę i bezpieczeństwo zostanie zażegnane.

Radjostacja w Chabarowsku podaje, że z Władywostoku wysłano na Pacyfik dwa okręty towarowe „Siewzaples" i „Swirstroj", które mają za zadanie spotkać się z lodołamaczem „Krasin" w jednym z portów na Kamczatce.

Okręty te wiozą „Krasinowi" zapasy żywności i węgla niezbędne dla kontynuowania akcji ratunkowej „Smoleńska", „Stalingrada" i „Sowieta" oraz dotarcia do przylądka Wellen na półwyspie Szkockim.

Po dziennikarzy polskich

olbrzym powietrzny niemiecki

BERLIN, 27.4. — Dziś o godz. 15 odleciał z lotniska w Tempelhofie do Warszawy 3-motorowy aparat Junkersa celem przewiezienia uczestników wycieczki dziennikarzy polskich do Berlina. Aparat jest 17-osobowy.

*

O godzinie 6-ej popoł. olbrzym powietrzny niemiecki wylądował na lotnisku w Warszawie.

Trocki wraca

na wyspy Książęce

LONDYN, 27. 4. Według wiadomości ze Stambułu, rząd turecki udzielił Trockiemu zezwolenia na stały pobyt na wyspach Książęcych.

625.000 hektarów na parcelację

w ciągu 5-ciu lat

Jak się dowiadujemy prace parcelacyjne w okresie najbliższych pięciu lat mają być przeprowadzone na obszarze, wynoszącym łącznie 625.200 hektarów. Z tej ilości 225.200 hektarów przypadnie na parcelację państwową, a 400.000 hektarów na prywatną.

W roku 1934 jeszcze będzie rozparcelowany obszar 94.500 hektarów, w r. 1935 — 121.000 ha., w r. 1936 — 126.200 ha., w r. 1937 — 138.600 ha., a w r. 1938 — 144.900 hektarów.

Cały ten zapas ziemi, który ulegnie parcelacji, przeznaczony jest na tworzenie osad samodzielnych oraz na uzupełnienie gospodarstw karłowatych.

B. minister sprawiedliwości

stanie przed sądem

PARYŻ, 27. 4. — Tel. wł. — Przy zupełnym braku zainteresowania komisja dla zbadania afery Stawiskiego kontynuuje swe prace, przesłuchując coraz to nowe osoby.

Sensacją wczorajszego posiedzenia były zeznania b. ministra sprawiedliwości Rene Renoulta, w wyniku których spodziewane jest powszechnie skierowanie jego sprawy na drogę dochodzeń sądowych. Renoult, przesłuchiwany już po raz trzeci, przyznał się, iż otrzymywał od Stawiskiego znaczne fundusze, twierdzi jednak, że były to honoraria za czynności adwokackie.

Jaskrawe światło rzuciły też zeznania wydawcy „Rempart" na „niezależność" prasy francuskiej, która to sprawa przy okazji zeznań b. premjera Daladier'a wywołała wielką burzę w dziennikach paryskich.

Wydawca „Rempart" stwierdził mianowicie, że w swoim czasie b. minister kolonij Pietri proponował mu 60.000 franków z funduszu kolonjalnego za pewne usługi na łamach jego dziennika.

Oddłużenie rolnictwa i poparcie dla lniarstwa

Prace gospodarcze rządu

Wczoraj pod przewodnictwem p. premjera J. Jędrzejewicza odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którem omówiono szereg spraw bieżących, w szczególności zaś sprawy związane z akcją oddłużeniową w rolnictwie, programem rozbudowy Gdyni oraz budowa wodociągu w Cieszynie. Komitet Ekonomiczny przeprowadził również dyskusje nad zagadnieniem rozszerzenia zbytu lnu m. in. w formie zastosowania worków lnianych w przemyśle cukrowniczym.

Kary bezwzględnej dla adw. Parzyńskiego

Żądał prokurator Sieroszewski

W procesie adw. Parzyńskiego — trwały wczoraj przemówienia stron.

Pierwszy wygłosił mowę prok. Sieroszewski, rozpoczynając od przytoczenia fragmentu zeznań oskarżonego, który mówił: „Czuję się spokojny w swem sumieniu, gdyż nie uczyniłem nic, coby było sprzeczne z mojem sumieniem i etyką adwokacką. Ja wyrzutów sumienia nie miałem".

— Czy Parzyński nie zdawał sobie sprawy z tego, co powiedział, przed sądem — mówi prok. Sieroszewski — czy też było to pozą, obliczoną na efekt dla sądu wyrokującego, efekt, który miał zaważyć przy wydawaniu wyroku. Czyżby istotnie Parzyński czuł się spokojny w swem sumieniu, bo nie jest przeciwne etyce adwokackiej wydawanie czeków bez pokrycia, zwodzenie klientów kłamliwemi zapewnieniami o terminach i że nie otrzymał jeszcze pieniędzy, zaciąganie pożyczek w Banku Rolnym pod zastaw książeczek P. K. O. należących do spadkobierców, czyż to wszystko nie jest przeciwne etyce adwokackiej, nie mówiąc już o setkach tysięcy złotych, które poszły do kieszeni oskarżonego?

— Inaczej mógłby się ustosunkować sąd do człowieka, który przychodzi z głęboką skruchą, widzi swoją winę, uznaje swe błędy, człowieka, złamanego wyrzutami sumienia, który szczerze wyznaje, że nie ma zamiaru przywłaszczenia pieniędzy, a tylko chwilowo zatrzymał je u siebie.

Sąd wyrokujący znalazłby może wówczas łaskawość, wyrozumiałość i inaczej odniósłby się do Parzyńskiego, aniżeli uczyni to po tym przewodzie sądowym, gdzie okazało się, że człowiek ten postępował bez żadnych skrupułów.

Prok. Sieroszewski domaga się wyroku bezwzględnego, któryby napiętnował surowo liczne przestępstwa Parzyńskiego.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś.

Nowe władze Związku Dziennikarzy Sportowych

Walny zjazd Związku Dziennikarzy Sportowych uchwalił wczoraj nowy statut, oraz regulamin sądu związkowego.

Wybory nowych władz dały następujące wyniki: prezesem został obrany ponownie red. Wacław Sikorski, wiceprezesami — red. Mikuła ze Śląska i Aleksander Olchowicz z Warszawy, sekretarzem — p. Gryżewski, skarbnikiem — p. Szenajch, zastępcą — p. Aleksandrowicz.

Do komisji rewizyjnej weszli: red. Strzelecki, red. Junosza - Dąbrowski i kpt. Żelazny.

Do sądu honorowego wybrano pp. T. Semadeniego jako przewodniczącego, mec. Vogla, J. Misińskiego, J. Osińskiego i M. Stattera.

Wybory w 13-tu miastach województwa Poznańskiego

POZNAŃ, 27.4. — Urząd wojewódzki zarządził na dzień 27 maja wybory do rad miejskich w 13 miastach Wielkopolski.

Wybory w tych miastach nie zostały zarządzone w listopadzie ub. roku, gdyż istniał projekt odebrania im praw miejskich, czego obecnie zaniechano.

Echa afery we Włodawie

Półtora miljona zł. kaucji!

Zwolniony został z więzienia za kaucją 1.500.000 zł. dyrektor polsko belgijskiego towarzystwa impregnowania drzewa, p. Open.

Olbrzymia kaucja zabezpieczona została na prywatnym majątku Opena oraz zakładów impregnowania drzewa.

Dyr. Open osadzony został w więzieniu w związku z wykryciem wielkiej afery w nasycalni podkładów kolejowych we Włodawie. Dwaj pozostali dyrektorzy zakładów, Glaser i Jacobini, pozostają dotychczas w więzieniu.

Zawody sportowe to nie bójki

Srogie kary na zawodników

Na wczorajszem posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny śląskiego OZPN postanowiono w związku z głośnemi zajściami na meczu FC Katowice ukarać ten klub grzywną 100 zł. i wyłączyć go z dalszych rozgrywek drugiej serji.

Pozatem zdyskwalifikowano dożywotnio aresztowanego za połamanie żeber graczowi Śląska zawodnika FC Gerlicza II, jego brata, Gerlicza I zdyskwalifikowano na pół roku, zaś gracz Biniok otrzymał dyskwalifikację całoroczną.

Przypuszczać należy, że srogie te kary wpłyną na inne kluby śląskie pouczająco i boiska sportowe przestaną być miejscem łamania kości i bójek.

Pracowity dzień pogotowia ratunkowego

Karetka pogotowia katowickiego wyjsała się wczoraj z miejsca na miejsce, niosąc pomoc w kilku wypadkach.

I tak: Z ul. Ligockiej zabrano do szpitala Franciszka Koszyka, który wskutek upadku z roweru doznał ciężkich obrażeń i stracił przytomność. Po północy zabrało pogotowie 23-letnią Marję Kosteczkównę, pochodzącą z Bochni, która w drodze z dworca kolejowego dostała ataku ślepej kiszki. Przewieziono ją do szpitala miejskiego.

Na ul. Mikołowskiej zasłabła nagle Marja Kowalewska (Młyńska 39), którą również przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach.

Pozatem przewieziono karetką kilku chorych.

Bogaty rejestr kar

ma do odsiedzenia „ksiądz" starokatolicki

Na polecenie sądu aresztowała wczoraj policja w Katowicach „księdza" starokatolickiego, Kostosza, byłego pielęgniarza szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach, który od dłuższego czasu się ukrywał, a który ma do odsiedzenia szereg kar za nieprawne noszenie szat duchownych, bluźnierstwo i inne czyny oraz kary administracyjne za pijaństwo.

Kostosza osadzono w areszcie.

Zgon arcybiskupa w Pradze

PRAGA, 27.4. Dziś zmarł w wieku 82 lat b. praski arcybiskup, ks. Dr. Franciszek Kordacz, znany jako szczery przyjaciel Polski.

Wystawa polska w Palestynie

na Targach Lewantyńskich

JEROZOLIMA, 27. 4. W dniu dzisiejszym wysoki komisarz Palestyny dokonał w Tel-Avivie otwarcia Targów Lewantyńskich.

Wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie wystawy polskiej, w czasie którego przemawiali: prezes Lewite i konsul R. P. w Tel-Avivie Łukaszewicz, który też dokonał otwarcia.

Poświęcenie Kamienia węgielnego

pod Polski Dom Sportowy w Katowicach

Z okazji Święta Narodowego 3 maja odbędzie się o godz. 11.30 na placu przy ul. Bartosza Głowackie go w Katowicach (dziedziniec koszar policyjnych) uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowobudujący się „Polski Dom Sportowy" w Katowicach.

Przed aktem poświęcenia przemówienie wygłosi p. Woj. dr. Grażyński, jako prezes Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. Uroczystość odbędzie się w obecności delegacyj wszystkich organizacyj i towarzystw sportowych na Śląsku.

Nasza stolica „amerykanizuje się...“

Porwanie dziecka przez matkę do taksówki

Babka, uczepiona klamki wleczona po jezdni

Wczoraj, w godzinach popołudniowych władze śledcze oraz policję warszawską zaalarmowano wiadomością o tajemniczem porwaniu dziecka.

Sensacyjny i zagadkowy wypadek porwania wydarzył się o godz. 3 min. 10 po południu przy zbiegu Alej Ujazdowskich i ul. Piusa XI. Szczegóły porwania są następujące:

Z parku Ujazdowskiego powracała ze spaceru do domu 73-letnia Amelja Pudełkowa z wnuczkiem swym 4-letnim Andrzejem Połońskim.

W chwili, gdy staruszka wraz z dzieckiem przechodziła przez jezdnię, zatrzymała się przed nimi taksówka, z której wybiegł jakiś mężczyzna i porwał dziecko do samochodu.

Przerażona staruszka, wzywając rozpaczliwie pomocy uczepiła się odjeżdżającego samochodu i była wleczona po jezdni.

Dopiero przy zbiegu ul. Wilczej wskutek okaleczeń straciła przytomność i padła na asfalt.

Na pomoc nieszczęśliwej pośpieszyli przechodnie, a jeden z nich, dr. Anatol Nieżyński (Chmielna 30) zdołał zanotować numer samochodu, którym porwano dziecko. Była to taksówka nr. 21812.

Poturbowaną staruszkę przeprowadzono do 13 komisarjatu przy ul. Hożej 30, gdzie po opatrunku przez lekarza Pogotowia, złożyła zameldowanie o porwaniu wnuczka.

Przystąpiono natychmiast do śledztwa, które ustaliło następujące szczegóły:

Porwany chłopczyk jest synkiem 38-letniego handlowca Józefa Połońskiego, zamieszkałego po rozejściu się z żoną, u matki Amelji Pudełkowej przy ul. Matejki 4 m. 12.

Połoński z żoną swą 30-letnią Marją urzędniczka Powszechnego Banku Kredytowego w Warszawie rozszedł się przed 6 miesiącami, przyczem na zasadzie wyroku sądowego dziecko pozostało przy ojcu.

Marja Połońska (Furmańska 10) niejednokrotnie zwracała się do męża z prośbą o wydanie dziecka, na co ten jednak nie chciał się zgodzić. Prowadzący dochodzenie powzięli przypuszczenie, iż autorką porwania dziecka mogła być jego matka. W tym kierunku wszczęto dalsze śledztwo.

Na podstawie zanotowanego numeru taksówki przez świadka dr. Nieżyńskiego wszczęto na terenie Warszawy poszukiwania. Jakoż około godz. 1 po północy na postoju taksówek przed hotelem „Savoy“ na Nowym Świecie zatrzymano taksówkę Nr. 21812, kierowaną przez Stanisława Bednarka (kolonja Annopol, budynek Nr. 4).

Podczas badań kierowca początkowo wypierał się współudziału w porwaniu, jednak wobec zeznań świadków i podczas konfrontacji przyznał się.

Kierowca Bednarek twierdzi, iż w chwili, gdy stał na postoju taksówek przy ul. Piusa XI, do taksówki jego wsiadła jakaś kobieta w towarzystwie mężczyzny.

Po porwaniu dziecka nieznajomi pomimo rozpaczliwych okrzyków staruszki, która uczepiła się tylnego błotnika, kazali mu z największa szybkością jechać do pl. 3-ch Krzyży, następnie ul. Mokotowska przez pl. Unji Lubelskiej ul. Puławska na Wierzbno.

W drodze dogoniono kolejkę grójecka, do której nieznajomi wraz z chłopczykiem wsiedli i pojechali dalej.

Kierowca za kurs otrzymał rzekomo 8 zł. Bednarka aresztowano. Koło godz. 2 nad ranem przy ul. Furmańskiej 10 zatrzymano zamieszkałą tam Marję Połońską.

Przeprowadzona do 13 komisarjatu nie przyznała się do współudziału w porwaniu dziecka, a nawet symulowała rozpacz, dowiedziawszy się o wypadku.

Konfrontacja z kierowcą wypadła dla dla niej niekorzystnie, gdyż Bednarek poznał w Połońskiej kobietę, która z nieznanym mężczyzną dokonała porwania. Połońską również zatrzymano w areszcie.

Warszawskie władze śledcze oraz policja wszczęły dalsze poszukiwania za zaginionym chłopczykiem, który jak nie ulega watpliwości, został ukryty gdzieś w Grójcu lub okolicy przez wspólnika Połońskiej. Do chwili obecnej na ślad zaginionego dziecka nie natrafiono.

Doraźne kary

za znęcanie się nad zwierzętami

Zważywszy, że wypadki znęcania się nad zwierzętami powtarzają się nadal dość często i że podobne objawy, powodujące niepotrzebne cierpienia dla zwierząt i obrażające poczucie moralne społeczeństwa wymagają skuteczniejszej akcji ze strony władz, Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wszystkim Wojewodom i Komisarzowi Rządu m. st. Warszawy, aby wydali podległym sobie władzom zarządzenie, mające na celu upoważnienie odnośnych funkcjonarjuszów państwowych i samorządowych do nakładania grzywien w drodze doraźnych nakazów karnych na osoby, dopuszczające się tego przekroczenia.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wskazało jednocześnie wypadki, które przedewszystkiem na dają się do ukarania w trybie doraźnym.

Mord z „wyroku“ partji

12-tu krwawych zbirów na ławie oskarżonych

KRAKÓW, 27.4. — Ciekawy proces rozpoczął się dziś przed sądem przysięgłych w Krakowie. Treścią jego jest morderstwo dokonane na tle politycznem w okolicach Chrzanowa.

W dniu 1 stycznia ub. r. znaleziono w odległości 2 km. od Chrzanowa zwłoki nieznanego mężczyzny. Głowa denata była

w straszny sposób zmasakrowana.

Na podstawie karteczki, znalezionej w kieszeni zmarłego, ustalono, iż jest to robotnik fabryki wyrobów ceramicznych, Roman Szczelina.

Ponieważ Szczelina był znanym działaczem komunistycznym na terenie Zagłębia Krakowskiego, rozpoczęto śledzić osoby, z któremi Szczelina utrzymywał kontakt ostatnio. W czasie rewizji u jednego z prowodyrów komunistycznych, Juljana Dylewskiego znaleziono spodnie oraz buciki, splamione krwią. Dylewski, aresztowany, przyznał się, iż

z wyroku partji komunistycznej zamordował Szczelinę;

wymienił też nazwiska wspólników. Również w Sądzie grodzkim w Chrzanowie Dylewski przyznał się do zbrodni, dodając, iż partja komunist. postanowiła usunąć Szczelinę, podejrzewając go o prowokatorstwo.

Dwu wspólników Dylewskiego zdołało zbiec, trzeci — Piotr Ociepko, został aresztowany i wraz z Dylewskim stanął dziś przed trybunałem pod zarzutem zbrodni zabójstwa oraz zbrodni zdrady głównej. Oprócz nich, na ławie oskarżonych

zasiadło jeszcze 10 innych osób,

również pod zarzutem zbrodni zdrady głównej.

Za strzał do „upiora“

osiem miesęcy więzienia

W lutym r. b. na drodze między Konigrodem a Chojnicami (na Pomorzu) pojawił się nocą ubrany w biała płachtę, z czaszką trupią, zrobioną z dyni, z płonącą świecą w ręku tajemniczy „upiór“.

Przechodzący w tym czasie drogą ślusarz Michał Jeżdżewski z Męcikała z narzeczoną swą Józefą Wardyńską do tego stopnia przeraził się z powodu niesamowitego zjawiska, iż do upiora dał strzał rewolwerowy.

Rannym w brzuch „upiorem“ okazał się mieszkaniec wsi Rytel, Antoni Golikowski, który przewieziony w ciężkim stanie do szpitala w Chojnicach, wskutek przestrzelenia jelit zmarł.

Zabójca ślusarz Michał Jeżdżewski zasiadł obecnie na ławie oskarżonych przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Chojnicach.

Sąd wydał wyrok, skazujący Michała Jeżdżewskiego na 8 miesięcy więzienia.

Wezwanie do poszkodowanych przez Bank Handlowy w Grodnie

W związku z aferą „Banku Handlowego“ w Grodnie (ul. Hoovera 9), który to bank przy pomocy licznych agentów sprzedawał na raty dolarówki, których sam nie posiadał, komisja likwidacyjna tegoż banku zbiera adresy wszystkich poszkodowanych i wzywa ich do nadsyłania odnośnych zawiadomień pod adresem Banku, na ręce likwidatora.

6 mies. więzienia

za 2 worki węgla

Sąd grodzki w Inowrocławiu skazał kolejakiego Stanisława Jastrzębskiego za kradzież dwóch worków węgla na szkodę skarbu państwa na 6 miesięcy więzienia.

Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że węgiel, który wiózł na rowerze, nazbierał nad torem kolejowym, sąd nie przyjął jednak tego tłumaczenia.

Zgromadzenie akcjonarjuszów „Żyrardowa“

nie odbyło się wczoraj

Na dzień wczorajszy zwołane było Walne Zgromadzenie akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich do wielkiej sali Stowarzyszenia Techników w Warszawie.

Po sprawdzeniu dowodów, uprawniających do uczestnictwa w zebraniu zabrał głos jeden z przedstawicieli dawnego zarządu Żyrardowa i oświadczył, iż zebranie nie może się odbyć z powodu nieformalnego zwołania.

Wobec tego zebranie nie odbyło się.

Na giełdzie

Z ciekawszych momentów, jakie ujawniły się na wczorajszej giełdzie, warto zanotować załamanie się funta angielskiego, który spadł do 27.01.

Mocna tendencja panuje natomiast na rynku papierów procentowych, które prawie wszystkie wykazują kursy wyższe.

Lawinowe pożyczki budowlane

Zarząd kas oszczędności w Mysłowicach

oskarżony o oszukańcze manipulacje

Przed sądem okręgowym w Katowicach, któremu przewodniczył prezes dr. Arct, rozpoczęła się wczoraj rozprawa, będąca epilogiem głośnej przed 4 laty historji budowlanej kasy oszczędności i pożyczek w Mysłowicach.

Współdzielnię tę założył w swoim czasie głośny na terenie Śląska oszust, Wilhelm Święty. Współdzielnia była oparta na systemie t. zw. lawinowym, i już w swoim założeniu nie mogła spełnić swoich zadań, w dodatku Święty nadużył ją do swych własnych celów, zaciągając przez swych krewnych grube „pożyczki" w związku z czem został aresztowany.

Wówczas to na czoło władz współdzielni został wysunięty Michał Musioł, jako prezes rady nadzorczej, Henryk Otto - Powelski jako dyrektor i Tadeusz Skupiński, jako członek zarządu.

Ponieważ założona przez Świętego Kasa obiecywała swoim członkom po wpłaceniu 15 proc. sumy mającej być udzieloną w terminie do trzech miesięcy pożyczki ,nowy zarząd przystąpił do zmiany warunków widząc wprowadzanie członków w błąd.

Po bliższym rozejrzeniu się w sytuacji zarząd przyszedł do przekonania, że kasa nie może istnieć bez kapitału własnego, względnie znaczniejszych pożyczek. Poczyniono więc starania o uzyskanie pożyczki z ministerstwa opieki społecznej.

Sprawa znajdowała się rzekomo na bardza dobrej drodze, tymczasem władze zapoznawszy się z historją kasy przystąpiły do jej likwidacji, aresztując zarząd i prezesa rady nadzorczej.

Kasa liczyła zgórą 2 tysiące członków, którym staut współdzielni obiecywał uzyskanie niemal bezprocentowej pożyczki na cele budowlane z terminem spłaty przez lat 20.

Sprawie tej poświęcała wówczas prasa bardzo wiele miejsca, wskazując na oszukańcze założenia systemów lawinowych, przy stosowaniu którego tylko 10 proc. z pośród osób ubiegających się o pożyczkę i wpłacających 15 proc. żądanego kapitału, mogło uzyskać w takiej instytucji pomoc finansową, reszta członków musiałaby czekać bardzo długo, by się doczekać swej kolejki.

Na ławie oskarżonych zasiedli wczoraj Henryk Powelski, Michał Musioł i Tadeusz Skupiński.

Akt oskarżenia zarzucał im, iż jako zarządcy budowlanej kasy oszczędności i pożyczek, przez podawanie fałszywych i nieprawdziwych faktów wprowadzili za swej kadencji w błąd ubiegających się o pożyczki 218 osób, wyłudzając od nich 84 tys. zł. Dalej akt oskarżenia zarzuca, że prowadzili fatalną gospodarkę i pobierali niewspółmierne wynagrodzenia, inkasując dla siebie przez przeciąg 2 miesięcy 22 tys. zł.

Ponadto subwencjonowano wydawany przez Otto-Powelskiego tygodnik p.t. „Echo Tygodnia", na cele którego wydali 9 tys. zł., oraz, że wydatki administracyjne były niewspółmiernie wysokie, bowiem wyniosły w tym okresie czasu 57 tys. zł.

Oskarżeni do winy się nie przyznali; Powelski wyjaśnił, że pobrane przezeń kwoty na „Echo Tygodnia" słusznie mu się należały, bowiem tygodnik ten był organem propagandowym kasy, tak jak zresztą pobierały wynagrodzenia i inne pisma za zamieszczane przez siebie artykuły propagandowe tej instytucji.

Oskarżony Musioł wyjaśnił, że był przeświadczony, iż sanację tej instytucji z czasem doprowadzi szczególnie po zrealizowaniu pożyczki z min. opieki społecznej w wysokości 600 tys. zł.

Co do niewspółmiernych wydatków na propagandę i rozjazdy, oskarżony Musioł stwierdził, że były one konieczne w pierwszym okresie do naprawienia reputacji kasy, poderwanej przez Świętego.

Oskarżony Skupiński tłomaczył się, iż był tylko narzędziem w rękach swoich przełożonych.

Przesłuchani następnie świadkowie spośród byłych członków kasy funkcjonarjuszów i rady nadzorczej zeznali dla oskarżonych bardzo przychylnie.

Członkowie ostatniej rady nadzorczej Janczewski i radca magistratu krakowskiego, Konopiński, wyjaśnili w jaki sposób zamierzano przeprowadzić uzdrowienie tej instytucji, jak opracowano nowe warunki udzielania pożyczek, które stawiały tę instytucję na realnej płaszczyźnie, co zresztą kontrolerzy rady współdzielczej przyznali.

Świadek Lelicińsk i z Krakowa w swoich zeznaniach nadmienił między innemi, że były rewident rady współdzielczej, Botta, którego nieprzychylna opinja spowodowała w swoim czasie kroki władz(stał w zmowie z kierownikiem oddziału krakowskiego kasy, który go finansował, a który za sprzeniewierzenie 16 tys. po wielogodzinnej rewizji został z tej instytucji zwolniony.

Ciekawe były zeznania adw. bydgoskiego Okuficza - Kazalina, odnośnie opinji i działalności Otto-Powelskiego.

W swoim czasie prasa przyniosła niektóre szczegóły działalności Powelskiego w Rosji, zarzucając mu bardzo ujemne czyny. Świadek tymczasem zeznał, że Powelski był założycielem i członkiem zarządu wszystkich organizacyj politycznych i społecznych polskich w Omsku i ma duże zasługi w organizowaniu polskich sił zbrojnych na Syberji.

Prasa opozycyjna wykorzystała w swoi mczasie aferę Powelskiego do atakowania obozu prorządowego.

Po wyczerpaniu listy świadków, przyczem prokurator i obrona zrezygnowali ze świadków, którzy się nie stawili, rozprawę odroczono do sobot ygodz. 9-ej rano.

Dzi śzostaną wygłoszone ekspertyzy dyrektora Sytnipa z B. G. K., poczem przewó dsądowy zostanie zamknięty i nastąpią przemówienia stron.

Wydanie wyroku spodziewane jest w sobotę w południe.

Brednie „Katowicerki"

Biuro prasowe urzędu wojewódzkiego ogłosiło komunikat stwierdzający, że doniesienie „Kattowitzer Zeitung" o rzekomem rzuceniu bomby łzawiącej przez jakichś nieznanych osobników w urzędzie gminnym Brzezinach, celem zapobieżenia spisom do szkoły mniejszościowej nie odpowiada prawdzie, bowiem fakt ten nigdy nie miał miejsca.

Również przedstawienie zajścia, jakie miało miejsce na jednej z ulic w Brzezinach Śląskich gdzie doszło do zakłócenia spokoju i bójki nie odpowiadało faktycznemu przebiegowi i jest specjalnie tendencyjnie naświetlone.

Bójka ta była zwykłym wybrykiem podchmielonych osobników i nie stanowiła żadnego napadu na rozmawiających w języku niemieckim mieszkańców Brzezin.

Sprawcy awantury zostali zresztą ukarani.

7 letni chłopiec pod pociągiem

W czwartek popołudniu w pobliżu kopalni Heinitz na Śląsku polskim pociąg polski, zdążający z Katowic do Bytomia, przejechał 7-letniego chłopca, Wolfsganga Mosza.

Według zeznań kierownika pociągu, Mosz ścigał się z lokomotywą i w pewnej chwili, potrącony przez nią, wpadł pod koła.

Pociąg zatrzymano i przejechanego odwieziono do szpitala, gdzie w wyniku odniesionych obrażeń, zmarł.

Samochodowi przemytnicy luksusowych towarów

przed obliczem sprawiedliwości

Wyrok na bandę Maniury zapadnie w poniedziałek

Z początkiem ubiegłego roku organa straży granicznej w Katowicach otrzymały drogą konfidencjonalną informacje, że znany już z licznych afer przemytniczych, Franciszek Maniura zorganizował nową szajkę, której specjalnością były wyłącznie droższe artykuły, jak sacharyna, wanilja, jedwab i t. p. Zarządzona w związku z tem obserwacja meliny przemytniczej Maniury przy ul. Gliwickiej 30 w Katowicach potwierdziła w zupełności te informacje.

Niezwykle czynny Maniura oraz jego wspólnik Abraham Welkowicz w obawie przed wykryciem przenieśli melinę do innego mieszkania przy ul. Kopernika 7, dokąd przybywały samochody z przemyconym z Niemiec towarem.

Dla uzyskania konkretnego materjału obciążającego szajkę, straż graniczna ograniczała się do czujnej obserwacji, odkładając moment likwidacji na czas bardziej odpowiedni.

W międzyczasie bowiem zdołano stwierdzić, że szajka posiada liczne przybudówki i meliny uboczne, do których dla tem lepszej konspiracji towar także przewożono i magazynowano, a następnie rozwożono do odbiorców w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowie.

Jedną z takich melin zainstalowano w mieszkaniu Szlamy i Fajgi Feldmanów przy ul. Ligonia 10 w Katowicach.

Posiadając dostateczne dane, straż graniczna przystąpiła wieczorem dnia 4 marca ub. r. do likwidacji szajki przemytniczej.

Wówczas to zatrzymano przed domem nr. 10 przy ul. Ligonia w Katowicach jeden z 3-ch posiadanych przez Maniurę samochodów, mian. samochód osobowy Śl. 1394 w chwili, gdy po wyładowaniu towaru zamierzał odjechać. Maniurę zatrzymano i przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Feldmanów, gdzie funkcjonarjusze straży granicznej zastali Welkowicza i Jakóba Springera, wspólników Maniury, oraz 10 kg. wanilji i kilkanaście zwojów materjału jedwabnego na parasolki i krawaty, pochodzącego z przemytu.

Ustalono, że do meliny Feldmanów przewożono takie towary od szeregu tygodni, następnie rozdzielano między odbiorców.

Konkretne dowody wykazywały że w ostatnim czasie przeszło przez to mieszkanie 120 kg. jedwabiu, 70 kg. wanilji, nie licząc innych artykułów.

Przemyt był ułatwiony faktem, że herszt szajki Maniura pozostawał w kontakcie z asystentem celnym głównym i dozorcą Makułą, pełniącym służbę w urzędzie celnym na szybie Redena pod Łagiewnikami.

Przekupieni przez Maniurę celnicy przepuszczali jego samochody bez rewizji, dzięki czemu mógł on jednorazowo przewieźć około 100 kg. cennego towaru.

Sprawa znalazła się wczoraj na wokandzie sądu okręgowego wydziału karno-skarbowego w Katowicach, któremu przewodniczył sędzia Borodzicz, oskarżenie wnosi podprok. dr. Stankiewicz. Po zeznaniu oskarżonych, którzy nie przyznali się do winy, przesłuchano świadków z nadkomisarzem Skibińskim, który prowadził dochodzenie i likwidował szajkę na czele.

Ponieważ obrońcy oskarżonych pod koniec kilkugodzinnego przewodu stwierdzili, że wywiadowcy nie mogli w ciemności rozpoznać dokładnie samochodu Maniury. Sąd przychylił się do wniosku obrońców i zarządził wizję lokalną.

O godz. 19.30 przed domem nr. 10 na ul. Ligonia odbyła się pierwsza w sprawach karno-skarbowych naocznia sądowa w obecności przewodniczącego Borodzicza i pprok. Stankiewicza, nadkomis. Skibińskiego, obrońców oraz kilkunastu świadków i przedstawicieli prasy.

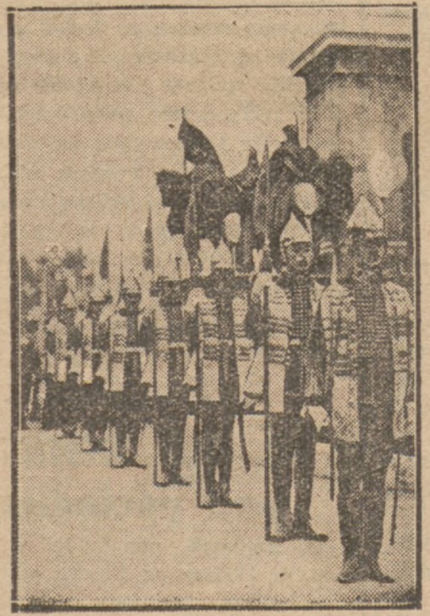
Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w sobotę, a zakończona zostanie w poniedziałek 30 b. m.

Rozprawa budzi silne zainteresowanie, ponieważ oskarżonym grozi grzywna ponad 300 tys. zł., a ponadto kara woln[illegible]

List z Budapesztu

W stolicy ognistych a dalekich „bratanków“

Dwa dni włóczęgi po królestwie wody i papryki



Gwardja węgierska w historycznych mundurach.

Gdy pociąg warszawski po 13-tu prawie godzinach podróży wjeżdża na stację Halemba, czuje się, że tu graniczą z sobą dwa wrogie państwa. Kończy się strefa czeskiego władania a zaczyna Magyar orszag — Węgry.

Na stacji pustka prawie zupełna. Nie słychać przekupniów, którzy jeszcze w sąsiednim Trenczynie śpiewnemi głosami wołali „Czerstwa woda sodowa“ i „Tiepli parówki“, co oznaczało, że za parę groszy gotowi są napoić podróżnych „świeżą woda sodową“ i nakarmić ciepłemi parówkami.

Nawet służba kolejowa czeska przy zdawaniu pociągu węgierskiej robi to w jakimś płochliwym pośpiechu, bez zamienienia jednego słowa, bez zwykłych w tych wypadkach powitań czy pożegnań między ludźmi, którzy stykają się z sobą. Przed wagonami przechadza się węgierski żandarm, który energicznym ruchem pakuje do wagonu jakiegoś nieświadomego ważności chwili pasażera, który chciał sobie kupić na dworcu papierosów a może napić się piwa.

Wchodzą celnicy. Austrjackie „kubełki“, długie peleryny z aksamitnemi kołnierzami przypominają żywo najlepsze czasy panowania na tych ziemiach Habsburgów. Tylko kilka złoconych pętelek huzarskiego szamerunku zaświadcza



Nieopodal Budapesztu mieszkają ludzie w pieczarach.

o węgierskości urzędników celnych.

Rewizja w bagażach obcokrajowców, jadących do Budapesztu odbywa się nader pobieżnie. Zato rewizja walizki jakiejś węgierki, wracającej do domu z zagranicy z taniej obfitującej w skórzane wyroby i tkaniny Czechosłowacji jest dokonywana niesłychanie skrupulatnie. Celnik poważny ciemnolicy i ciemnowłosy pan o oczach cygańskiego króla siada obok walizek swej rodaczki i bez ceremonji wyciąga na światło elektryczne opalowe koszulki, pończochy i zgoła intymne części kobiecej garderoby.

Coś mi się w tem wszystkiem nie podoba. Pasażerka tłumaczy się głosem nabrzmiałym gniewem i łamowanym lękiem.

Z tonu wywnioskować można, iż chodzi tu o to, że zdaniem celnika przedmioty są nowe, a pasażerka twierdzi, że ma je od wieków niemal.

Z południową żywością mówią chwilę razem, aż wreszcie huzar z celnego urzędu ustępuje.

Cudzoziemcy są tylko na wiarę egzaminowani z zawartości portfelu.

Ilość i jakość posiadanych walut odnotowuje się w paszporcie w jakimś tajemniczym celu. Przypuszczalnie chodzi o to żeby nie wywieźć z Węgier więcej gotówki niż się przywiozło. Z mojej strony nie grozi skarbowi węgierskiemu żadne w tym względzie niebezpieczeństwo. Gdyż nie mam możności zarobienia na Węgrzech złamanego fillera. Okazuję zatem urzędnikowi węgierskiemu pengi, zakupione przezornie po znacznie niższym kursie w Warszawie i przeznaczone na wydanie w Budapeszcie i mam spokój.

Pociąg rozkręca się coraz bardziej i już po godzinie z ogonkiem wpada na wspaniały dworzec budapeszteński.

Zwykły zgiełk towarzyszący przybyciu pociągu międzynarodowego ekspresu. Tragarz. Taksówka. Hotel.

Jest godzina 1 w nocy, ale kto przyjechał do miasta, o którego piękności tyle się nasłuchał nie myśli przecież o spaniu.

Trzeba zobaczyć Budapeszt w nocy. Idziemy imponującą, szeroką opustoszałą już arterją z wielkiemi magazynami, suto przyozdobioną różnokolorowym neonem (jednak mniej niż warszawska Marszałkowska) i dochodzimy do wspaniałych łuków mostu Elżbiety. Rzut oka na jarzące po drugiej stronie Dunaju światła Budy i majaczącą w mroku skalistą górę świętego Gerarda ze starożytną fortecą na szczycie.

Podobno dawniej noc w noc forteca bywała oświetlana reflektorami, co dawać miało jakiś bajkowy efekt.

Nestety, obecnie reflektory pracują tylko w dni uroczyste — wiadomo, kryzys, na który Węgrzy narzekają nie mniej niż inne narody Europy.

Chcąc otrząsnąć się z przykrych myśli o tej wszechświatowej zmorze wracamy z nad Dunaju i lokujemy się w wielkiej kawiarni „Ostenda“. Kawiarnia, jak kawiarnia, nie lepsza ani nie gorsza od innych tego rodzaju przybytków, jej węgierska specjalność polega oczywiście na „cygańskich“ skrzypkach, krążących po sali. Orkiestra gra sobie w głębi, a soliści przechadzają się wśród stolików. Gdzie tylko zobaczą towarzystwo z paniami, lub samotnego smutnego gościa, przystają i wyciągają smyczkami swe przedziwne improwizowane chyba melodje.

Z podziwem patrzyłem na jakieś węgierskie towarzystwo, siedzące obok. Dwuch skrzypków cygańskich przysiadło się do niego, zaglądając namiętnie w oczy paniom, wygrywało jakieś bardzo rzewne kawałki. Damy miały zagadkowe uśmiechy, panowie byli rozmarzeni.

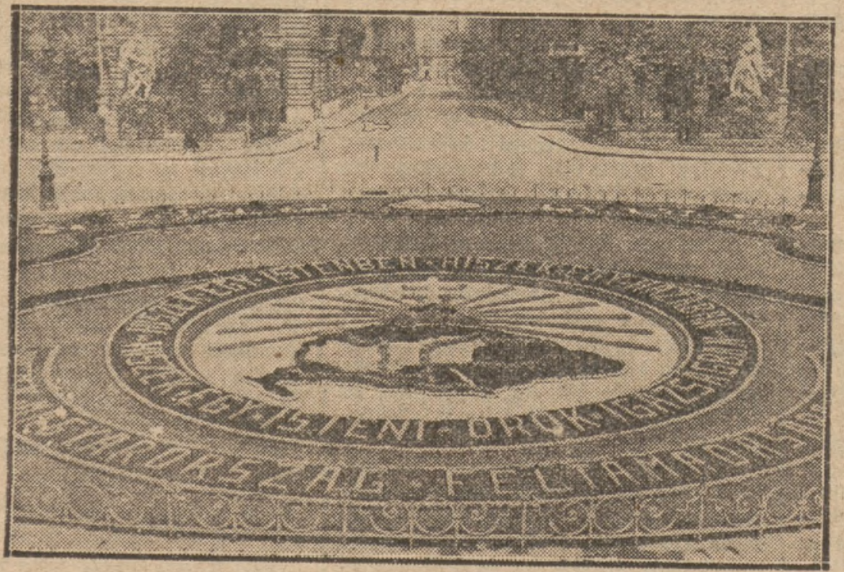
To jednak dziwne, że można słuchać tej muzyki z takiem upojeniem przez całe życie. W Budapeszcie bowiem słyszy się ją ciągle.

Druga specjalność, na którą ciągle się tu człowiek natyka to oczywiście papryka. Zdawało mi się kiedyś, że dużo musi być przesady w twierdzeniu, iż węgier wszystko jada z papryką. Przekonałem się osobiście, że jeśli nie wszystko, to prawie.

Tej jeszcze nocy poznałem się z debreczyńskiemi kiełbaskami z papryka, z sałatka z drobiu z papryką; z papryką faszerowaną; z papryką kwaszoną i z papryką mieloną, która tu stoi w solniczkach zamiast pieprzu.

Mistrz ceremonji kawiarnianej, gdy się dowiedział, że jesteśmy Polakami, przyozdobił swą twarz w najpiękniejszy z uśmiechów i zawołał.

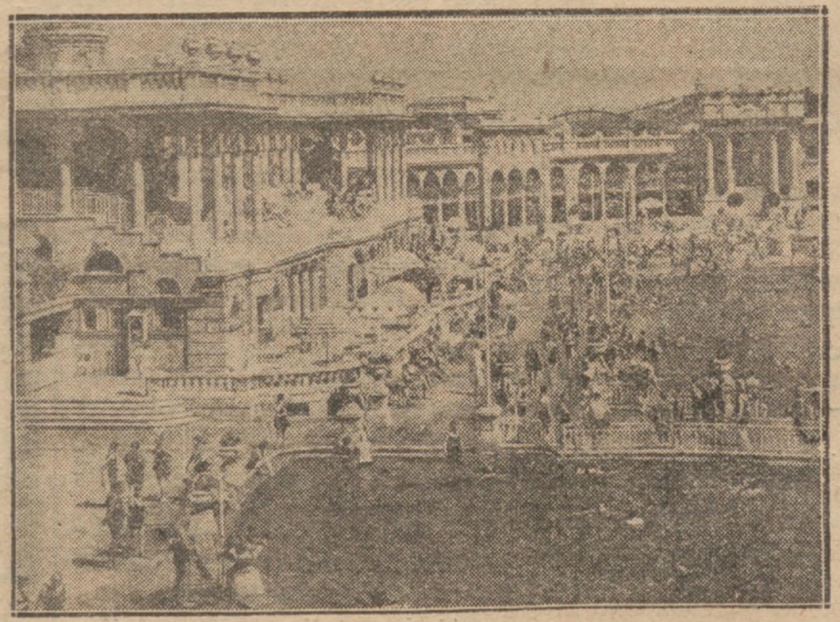
— Ach! Lengyelorszag! Pilsudski! Deń dobry! Dowidenia! Na tem kończyła się jego znajomość polszczyzny. Ale wystarczyła by zwrócić ogólną uwagę na nasz stolik. Zaczęto nam się przyglądać z wielką sympatją i zainteresowaniem. Znać było, że Lengyel czyli Polak jest miłym dla Węgra gościem.



Mapa „rozdartych Węgier“ z żywych kwiatów



Grupa wieśniaków w obchodzie narodowym



Basen i plaża w środku miasta

O sympatji tej mieliśmy możność przekonać się jeszcze niejednokrotnie nazajutrz i dni następnych przy zwiedzaniu miasta.

Węgrzy lubią nazywać swoją stolicę „miastem wody“, biorąc asumpt z tego, że rozciąga się dość wąskiemi, ale długiemi pasami po obydwu stronach Dunaju, że posiada niezliczone baseny i wspaniałe łazienki, wreszcie wypija moc wody po papryce. Wodę podają tu przy każdej okazji. 2 szklanki do śniadania, karafkę do obiadu. Nawiasem mówiąc woda to niezwykle smaczna, ustępuje tylko winu, które się tu pije w wielkich ilościach, gdyż jest tylko nie wiele droższe od wody — około 80 groszy za litr.

Dla gościa jednak odwiedzającego Budapeszt po raz pierwszy jest on przedewszystkiem miastem pomników.

Takiej ilości różnych posągów z bronzu, granitu, nie zgromadzono w jednym miejscu chyba nigdzie na świecie.

Wszystko się robi w Budapeszcie z myślą o dekoracyjnym wyglądzie. Nie warto rozpisywać się o wspaniałości gmachów parlamentu, muzeów, zamku królewskiego, rozkosznej wyspie świętej Małgorzaty, te rzeczy są znane bodaj z fotografij prawie każdemu.

Dość powiedzieć, że nawet żałoba narodowa przybrała kształt imponującej dekoracji.

Na czterech rogach placu Wolności wznoszą się cztery pomniki wyobrażające cztery odebrane Węgrom po wojnie dzielnice. Na środku zaś znajduje się olbrzymi klomb, na którym stworzono z kwiatów mapę „rozdartych Węgier“. Białe kwiaty oznaczają granice obecnego państwa węgierskiego, czerwone obejmują dawne dzielnice, które traktat w Trianon oddał Rumunji, Czechosłowacji, Jugosławji i... Austrji.

Nad kwietnikiem powiewa opuszczony do połowy masztu sztandar narodowy.

Na placu Wolności, przed pachnącą mapą, zatrzymują się w zadumie obywatele i szepcą:

— Nem, nem, soha!

Znaczy to po polsku:



Zaprosiny do Czardasza

— Nie, nie, nigdy!

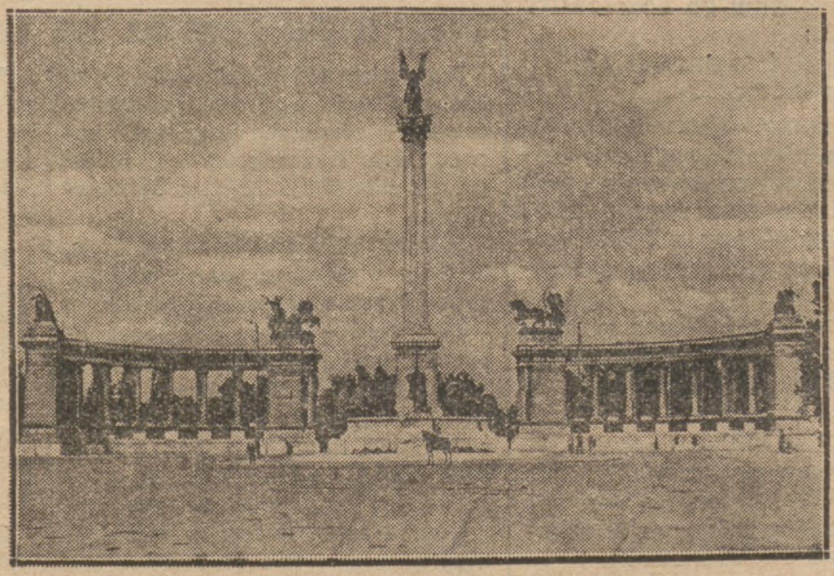
Jest to hasło, pod którym połączył się naród węgierski w oczekiwaniu lepszej przyszłości.

Tak łudzą się węgierscy patrjoci, którzy uważają, że stała im się krzywda.

Mimo cień żałoby narodowej, Budapeszt robi wrażenie wesołe i zamożne. Zwłaszcza jeśli się wyjdzie wieczorem na śliczne corso nad Dunajem, gdzie gra muzyka, przechadzają się tłumy dobrze ubranych mężczyzn i płomiennookich kobiet, a w kilkunastu tuż obok siebie położonych kawiarniach trudno o stolik.

Ale podobno już niedaleko za miastem w jaskiniach i pieczarach mieszkają bezrobotni.

S. W.



Grób nieznanego żołnierza

Jak żyje i czego chce szary człowiek

III. Przez miasta i miasteczka Rzeczypospolitej

5. „Mam sto złotych miesięcznie"

Jesteśmy w siedzibie najwyższej władzy powiatowej, w gmachu starostwa.

Tutaj siedzą przy biurkach i załatwiają najróżniejsze „kawałki" ci wybrańcy losu, na których z zazdrością spogląda większa część ludności miasta i wsi.

„Siedzi sobie i pisze proszę pana, a

każdego pierwszego gotuweczkę dostaje

Niema to, jak być urzędnikiem".

Niema to, jak być urzędnikiem... Zobaczmyż więc go zbliska.

W biurze

Nasz rozmówca należy do jednej z najniższych, ale zato najliczniejszych kategoryj urzędniczych. Od ósmej rano do czwartej i piątej popołudniu pisze sprawozdania, referuje, oblicza, tonie w powodzi numerów, aktów, fascykułów.

Do poplamionego i pełnego dziur od gaszonych papierosów biurka, przywarły wystrzępione i świecące rękawy.

Za balustradką stoją „w ogonku" interesanci z prośbami, zażaleniami, „rekursami". Powietrze szare i duszne od dymu i zgęszczonych oddechów, przenikniete zapachem atramentu, papieru i starości.

Mizerna kobiecina w kraciastej chuście przyszła „reklamować" swojego męża.

— Już, proszę wielmożnego pana

z dziesiąty chyba raz tu jestem.

„Kapiejemy" z głodu, a bez tego zaświadczenia mąż żadnego zasiłku nie może dostać.

„Wielmożny pan" zza biurka jest bezradny.

— To jest urzędowa sprawa moja kobieto. Dopóki nam z województwa nie nadeślą pozwolenia, nie możemy go do regestru wciągnąć...

— A kiedyż to przyjdzie?

— Niewiadomo...

Niewiadomo. Skoro posłuchamy przez kilkanaście minut, czarodziejskie słowo obija się nam nie raz i nie dwa razy o uszy. Najczęściej — tem właśnie słowem kończy się każda rozmowa.

Pyta mały sklepikarz w długich pejsach i czarnym chałacie, kiedy przyszłą prolongatę na koncesję.

— Niewiadomo...

Zażywny grubas chciałby się dowiedzieć, czy załatwiono już sprawę zniżki czesnego w szkole. Jeszcze nie. A kiedy?

— Niewiadomo...

Ciągle to samo. Ale nie myślmy, że winien jest nasz rozmówca.

On jest tylko

biernym wykonawcą przekazicielem rozkazów i poleceń wyższych władz.

A wyższe władze „urzędują"...

I najczęściej, z tego urzędowa nia, wypada: „niewiadomo"...

*

— Dostaję 130 zł. miesięcznie. Ale trzeba odjąć od tego podatki, świadczenia społeczne i pożyczkę narodową. „Na rękę" do staję tylko sto złotych.

Przychodzą tu codziennie ludzie, dla których „urzędnik" jest synonimem dostatku, beztroski, wygody. No i oczywiście, jest „ciemiężycielem, biurokratą". A ja robię tylko to, na co przepisy pozwalają.

Być może, że jestem „biurokratą"

Ale czy człowiek, spowity w tysiące ustaw, paragrafów, rozporządzeń — może być innym?...

*

Praca jest już skończona. Wracamy z panem Z. do domu. Idziemy przez wąskie ulice, mijamy szyldy chwiejące się na wietrze, maleńkie domki, sklepiki, straganv. Jeszcze krok, jeden dwa kroki, kończy się miasto i zaczyna się — wieś...

W domu

Mały pokoik, który jest salonem, sypialnią i gabinetem. Stół sosnowy, dwa łóżka, kilka krzeseł, makatka i „lanszafty" na ścianach.

Szeroko rozwarte drzwi do kuchni, pełnej wyziewów i duszności.

— Mam dwoje dzieci. Trzeba je ubrać, wyżywić, opłacić szkołę. Musimy także żyć — ja i żona. A na to wszystko jest

tylko sto złotych miesięcznie.

Dawniej było więcej, ale przy nowej ustawie uposażeniowej tyl ko tyle zostało...

Na te nowej ustawie straciło wielu, zyskała — garstka...

— W starostwie jest dwudziestu urzędników... Po wprowadzeniu nowej ustawy otrzymał

kilkanaście złoty więcej — jeden, Starosta

My wszyscy mniej...

I trzeba było obniżyć i zredukować wszystkie domowe wydatki. Nawet najpotrzebniejsze. Przedtem — wydawałem na żywność pięćdziesiąt złotych. Teraz — czterdzieści pięć. W jaki sposób to zrobiliśmy? Ano pijemy gorzką kawę, odjęliśmy masło od rannego chleba, skasowaliśmy palenie papierosów.

Niesposób przecie robić oszczędności inaczej. Garnitur, który mam na sobie, liczy już pięć lat. Dzieci także w dwu i trzyletnich ubrankach chodzą. Ambicja i stanowisko społeczne wymaga,

by urzędnik państwowy nie chodził w łachmanach.

Ale jest ciężko. Bardzo ciężko.

W rozmowie naszej bierze udział małżonka p. Z.

— Mąż nie wie nawet, jakie oszczędności musiałam zaprowadzić, aby dom utrzymać. Kiedy dawniej brałam dwa kilogramy masła i trzy cukru miesięcznie, dziś nie zużywamy nawet połowy tego. W zimie gotuję się tylko dwa razy dziennie. Ciepło pieca kuchennego musi ogrzać całe mieszkanie.

Dawniej dzieci dostawały po kawałku chleba z wędliną — na szkolne śniadanie. Dziś — daje chleb lekko posmarowany marmeladą. Dzieci są głodne i czasami z zazdrością patrzą na córki i synów bezrobotnych. Tamte dostają śniadania w obywatelskiej kuchni. Moje — nie mogą. Przecież to byłby skandal — gdyby dzieci urzędnika żywiły się w dobroczynności.

Musimy utrzymać się na odpowiednim poziomie.

Musimy — nawet za te sto złotych miesięcznie...

*

Tak żyje i pracuje urzędnik, pracownik umysłowy, filar naszego ustroju państwowego...

H. O.

Zamordował pod hypnozą

Szatańska zemsta na szczęśliwym rywalu

Sensacyjne wyniki dało śledztwo policyjne w sprawie zbrodni, popełnionej onegdaj w miasteczku Skala nad Zbruczem (woj. Tarnopolskie) na osobie majstra szewckiego Marcina Sokołowskiego.

Sokołowskiego znaleziono bez życia, leżącego w łóżku, a jak się okazało, został w czasie snu zasztyletowany.

Tego samego jeszcze dnia policja ujęła sprawcę tej zbrodni — czeladnika szewckiego, 19-letniego Józefa Kaliszczuka, który odrazu przyznał się do zamordowania swego pryncypała, nie umiał jednak wyjaśnić pobudek, jakie go do tego czynu skłoniły.

Dopiero dzięki mozolnym dochodzeniom zdołano ustalić iście sensacyjne tło tej zbrodni i towarzyszące jej okoliczności.

Sokołowski przed pewnym czasem nawiązał stosunek miłosny z narzeczoną swego kolegi po fachu, niejakiego Stefana Filipczuka. Ten postanowił zemścić się na szczęśliwym rywalu i uczynił to w szatański sposób.

Korzystając z posiadania daru hypnozy, Filipczuk zahypnotyzował Kaliszczuka i uczynił go uległem narzędziem w swem ręku. Wówczas nakazał nieszczęsnemu czeladnikowi zamordować pryncypała, a chłopak — nie mogąc oprzeć się działaniu hypnozy — uczynił to, wbijając śpiącemu majstrowi w serce ostry nóż szewcki.

Zbrodniarz-hypnotyzer powędrował do więzienia, w którem osadzono również nieszczęsnego czeladnika, bezwolnego wykonawcę okrutnego nakazu.

Cudotwórca



Chaim Rododendron, pobożny chasyd, zgłosił się do cadyka-cudotwórcy z niemem błaganiem w oczach.

— Rebe! — gestykulował gwałtownie. — Wyobrażasz sobie, jakie ja mam nieszczęście? Trzydzieści lat mija od daty mojego ślubu i cały ten kapitał dotąd zostaje bez procentu!.. Ja muszę mieć potomka!.. Pobłogosław mnie rebe, spraw cud. Niech moja żona urodzi mi syna.

— Dlaczego nie? — odpowiedział cadyk. Ale czy ty myślisz, że cuda nic nie kosztują? Ty musisz mnie przynieść pięćdziesiąt złotych.

— Rebe! Taka suma!.. Ja biedny żydek...

— Postaraj się.

Cóż miał biedny Chaim czynić. Prosił, błagał, żebrał, aż wreszcie zebrał czterdzieści pięć złotych, z którą to sumą popędził do cadyka.

— Rebe! Oto czterdzieści pięć złotych! Więcej nie mogłem uzbierać.

— Mało, ale trudno. Niech będzie. Teraz idź synu do domu, bądź dobrej myśli i powiedz żonie, że wasze prośby będą wysłuchane.

I stał się cud. Po dziewięciu miesiącach pędzi Chaim do cadyka z krzykiem.

— Rebe, rebe! Mam dziecko...

— No, widzisz. Cud.

— Ale to córka, a ja prosiłem o syna...

— A pamiętasz synu żeś urwał z ofiary pięć złotych?

— Tak!

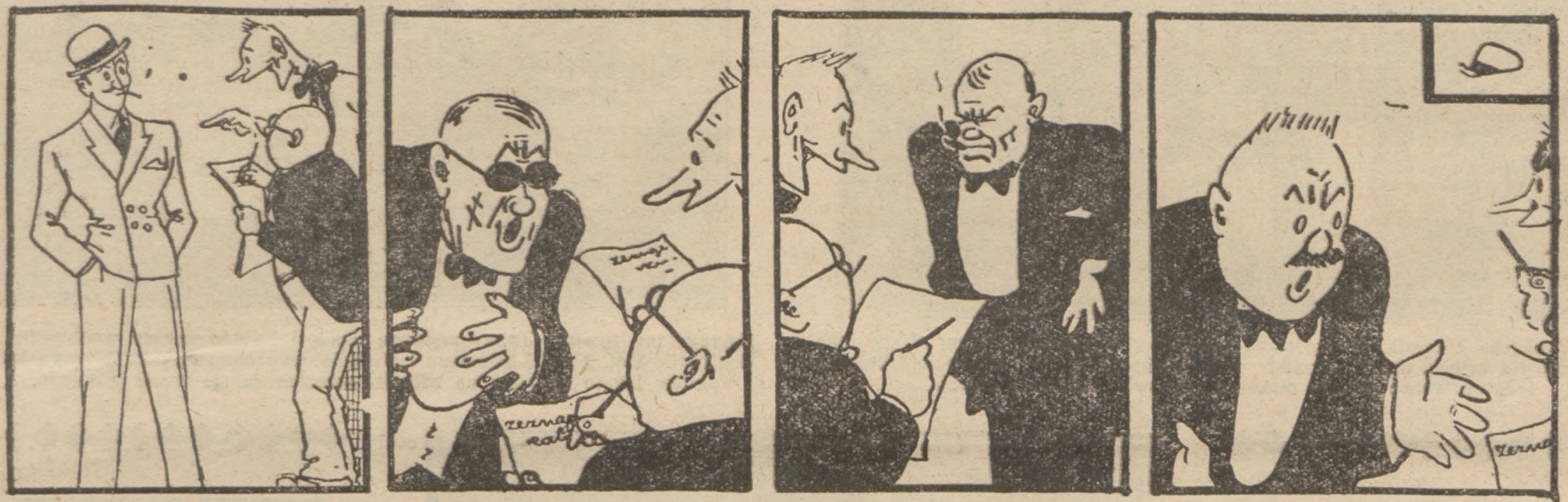
— No, to ja też ci trochę urwałem!

ZOŁZIMIR PYPEĆ.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: IV — DZIEŃ czternasty



Teraz obaj detektywi
Już nie mają wątpliwości
Że wspaniały tort z „Ziemiańskiej"
Ukradł jeden z czterech gości...

Detektywi ich badają
Z dużą wprawą i dokładnie,
Jest więc pewne, że w ich ręce
Złodziej tortu zaraz wpadnie.

Kto więc ukradł tort z „Ziemiańskiej"
Który z podejrzanych panów?
Czytelniku, i ty także
Nad tem trochę się zastanów!

Detektywi już odgadli
Już dokładnie wszystko wiedzą.
(Niech więc teraz Czytelnicy
Sprawcę zbrodni też wyśledzą...)
(Koniec serji IV-ej).

Dzień dzisiejszy przynosi nam czternasty i OSTATNI SKRAWEK wycinanki, umieszczony w czwartym obrazku u góry — w kwadraciku. Na tem czwarta serja naszego codziennego filmu z nagrodami p.t. „Pączek i Strączek, jako detektywi" została zakończona.

Ilość ta wystarczy w zupełności do ułożenia wizerunku przestępcy, którego poszukiwali przez 14 dni nasi weseli detektywi, a który ukradł wspaniały tort, zakupiony przez p. Fijołka w cukierni „Ziemiańskiej".

Jak się okazuje, Pączek i Strączek — po wielu tarapatach—wpadli wreszcie na trop winowajcy i zdemaskowali go w dniu dzisiejszym.

Obecnie powinni go zdemaskować również nasi Czytelnicy, a uczynią to z łatwością, skoro — w myśl naszych wskazówek — wycinali i przechowywali skrawki wycinanki w ciągu trwania IV-ej serji.

Polonizacja „Wspólnoty".

Od szeregu miesięcy prasa niemiecka podnosi gwałt, że w poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłowych pod naciskiem pewnych czynników stosuje się wobec Niemców rugi. Dotyczyć to miało zwłaszcza „Wspólnoty Interesów".

Jakkłowiek wielu przedsiębiorstwom przemysłowym nie obce są tendencje usprawnieni aadmniistracji przez pozbycie się balastu, nałożonego przez względy polityczno - narodowościowe, to musimy stwierdzić, iż obawy te w stosunku do „Wspólnoty Interesów" są conajmniej przedwczesne bowiem — ja kdotąd — żadnemu aktywnemu Niemcowi nie stała się tam krzywda.

Jeśli nawet zwolniono jakiegoś wybitniejszego urzędnika - Niemca z zarządu centralnego, to ytlko dla tego, że pan taki szedł równocześni ena placówkę zagraniczną i daleko ważniejszą oraz lukratywniejsza.

Natomiast faktem jest, że w ostatnich czasach zostało zwolnionych ze „Wspólnoty" wielu Polaków, ludzi nie mających żadnego zaopatrzenia i stojących dziś w obliczu nędzy.

Dla tych ludzi nie było miejsca ani w przedsiębiorstwach „Wspólnoty" na Śląsku ani też na jej placówkach zagranicznych. Znajdzie się zato miejsce dla takiej n. p. Fräuelein Proske, wprawdzie nam wrogiej, ale niebrzydkiej, którą fala redukcji wyniosła wraz z wielu Polakami poza gmach centralnego zarządu „Wspólnoty".

Panowie więc z prasy niemieckiej mogą spać spokojnie. Pisze się teraz wprawdzie ',Wspólnota Interesów". ale czyta się po staremu — „Interessen Gemeinschaft", czyli I. G.

Wstrzymanie redukcji 500 robotników

Wczoraj odbyła się kom. demob. konferencja w sprawie wniosku dyrekcji Czernickiego Gwarectwa Węglowego o redukcję 250 robotników z kopalni „Hoym" w Niewiadomiu Górnym.

Na wniosek przedstawicieli związków zawodowych sen. Grajka, ZZP i sekretarza Kubiaka ZZZ kom. demob. odroczył decyzję na jeden miesiąc, przyczem w międzyczasie przeprowadzi badania na miejscu.

W sprawie zaś wniosku dyrekcji kopalń ks. Donnersmacka o zezwolenie na redukcję 250 robotników z kopalni szyb „Jankowice", kom. demob. z uwagi, że kopalnia ta pracuje dotąd bez świętówek odmówił udzielenia zezwolenia na zwolnienie, uważając je za nie celowe.

Z frontu przemytniczego

Na zielonej granicy pod Reptami Nowemi (pow. Tarnowskie Góry) zatrzymała patrol Straży Granicznej powracających z Niemiec przemytników: mieszkańców Będzina Franciszka Seraf:ckiego (?), Józefa Dziuka i Sylwestra Musialika, od których odebrano 11 kg. pomarańcz.

Onegdaj nad ranem ujął patrol policyjny w Świętochłowicach Hildegardę Nokielską z Lipin (Bytomska 11), ponieważ posiadała kosz wypełniony przemyconemi z Niemiec pomarańczami. Zajęte owoce przekazano urzędowi celnemu w Chorzowie.

Na odcinku komisarjatu Szarlej zatrzymano w ciągu dnia wczorajszego znikomą liczbę przemytników. Z tego należy wnosić, że „sezon przemytniczy" ma się ku końcowi wzgl., że przemytnicy chwilowo zabrali się do innej „pracy".

W Szarleju zatrzymali strażnicy Pawła Gajczuka z Czeladzi, od którego odebrali 50 pomarańcz, pod Brzezinami Pawła Sowę z Łagiewnik oraz Hugona Rogonia z Szarleja ze znikomą ilością pomarańcz.

Pod Rojcą, gdzie podobnie, jak na odcinku pod Brzezinami są wygodne przejścia między hałdami, dostała się w ręce „zielonków" szajka przemytników z Bobrownik pow. Będzin. Oto nazwiska zatrzymanych: Stanisław Olszówka, Eugenjusz Cieśla, Stanisław Mańka, Agnieszka Starowicz oraz Anna Zawadzka (17 kg. pomarańcz). Wreszcie ten sam los podzielili: Henryk i Józef Makowie z Szarleja, od których odebrano kilkanaście kilo pomarańcz oraz sardynki pochodzące z przemytu.

* * *

Onegdaj wieczorem na ul. Piekarskiej w Szarleju zatrzymali strażnicy gran. Wilhelma Goldsteina z Hadry pow. Lubliniec. Przybył on samochodem do Szarleja i zatrzymawszy się na szosie prowadzącej do Bytomia (po stronie polskiej), skupywał pomarańcze od niedorostków. Zatrzymany wzbraniał się wydać pomarańcze, a nawet wystąpił agresywnie wobec strażników tak, że dopiero siłą musiano wydzierać zakupione od młodocianych przemytników owoce.

Nie trzeba dodawać, że incydent ten zgromadził wokół auta tłum ciekawych. Pomarańcze powędrowały do magazynu konfiskat urzędu celnego.

Okazja dla złodzieja

Mieszkanka Król. Huty, pani Anna Morgałowa (Pudlerska 33), miała dziwny zwyczaj pozostawiania klucza od drzwi mieszkania pod wiadrem, które stało w sieni. Naturalnie, schowanko to niezbyt praktyczne, podglądnął jakiś spryciarz i, kiedy pani Morgałowa udała się do miasta na zakupy — złodziej, posługując się owym kluczem, bez większych trudności dostał się onegdaj do wnętrza i zabrał garnitur męski, obuwie, wyrządzając szkodę na 130 zł. Policja poszukuje spryciarza.

—:::oOo:::—

Niemieckie wycieczki do Polski

Niemieckie Biuro podróży w Bytomiu organizuje w najbliższym czasie szereg wycieczek do Polski dla mieszkańców niemieckiego G. Śląska w dniu 29 kwietnia wyjeżdża wycieczka w Beskidy, 6 maja do Wieliczki, 9 maja do Częstochowy, 13 maja do Bystrej, 19 maja do Zakopanego, Sandomierza i Warszawy, 27 maja do Krakowa, 31 maja do Kalwarji Zebrzydowskiej i 2 czerwca w Tatry.

Ofiara pracy

W ubiegły czwartek wieczorem zdarzył się na terenie huty „Hubertów" w Łagiewnikach ciężki wypadek.

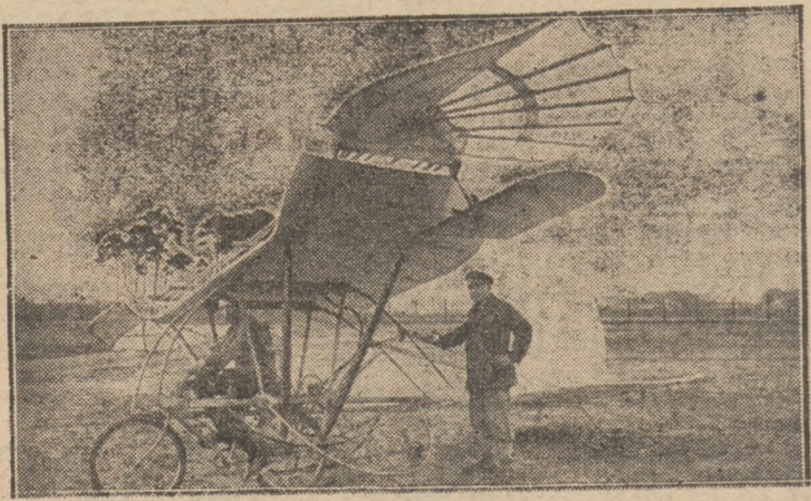
Robotnik Erwin Szlapka z Łagiewnik został pochwycony przez linę windy przetokowej i zgnieciony przez kołowrót windy.

Szlapka poniósł śmierć na miejscu.

Wieści ilustrowane



W związku z ostatniemi zajściami w Hiszpanji ogłoszony został strajk generalny. Na zdjęciu długie „ogonki" przed piekarniami w Madrycie, którego ludność wobec strajku piekarzy pozbawiona została chleba.



Uskrzydlony rower. Taką maszynę zbudował sobie starszy wachmistrz policji berlińskiej, Karol Lindemann i obecnie wypróbowuje swój wynalazek, który jak to widzimy na zdjęciu, przedstawia się wcale ciekawie.



Stawiski z wosku. W znanem panoptikum wiedeńskiem obok postaci różnych wybitnych mężów stanu oglądać można także figurę woskową sławnego aferzysty rosyjskiego Stawiskiego, którego machinacje do dziś dnia tyle jeszcze kłopotu sprawiają Francji.



Japonja szybko się modernizuje, prześcigając nawet starą Europę. Oto młode Japonki na spacerze w Tokio demonstrują najnowsze modele strojów wiosennych.



Pomiędzy Japonją a Chinami powstaje znowu poważny konflikt, tym razem na tle ekonomicznem. Trwają również rozmowy dyplomatyczne z Anglją i Ameryką. W tych warunkach na czoło wysuwa się postać ministra spraw zagranicznych Japonji, p. Hiroto.



Niespodzianka przygotowana gościom przez farmera kalifornijskiego w Burbank. Wyuczone zwierzę skacze przez stół zastawiony do podwieczorku.



Samoloty amerykańskie, zgrupowane na okręcie - matce „Lexington" odbywają podróż przez kanał Panamski.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

60

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18". poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Właścicielem hotelu „Rex" jest dr. Rober, z którym Kryspin nawiązuje znajomość.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

Tu spotyka Rytla. Rytel zawiadamia Kryspina, że umożliwi mu zobaczenie się z Jadzią.

Spólnicy Rytla obezwładnili Kryspina, wpakowali go w worek i naradzają się, co z nim robić dalej.

Kryspin odzyskuje przytomność w pociągu zdążającym do Warszawy.

Kryspin, przebrany za doktora Robera, zamieszkuje w hotelu „Rex", w pokoju Nr. 18. W pewnej chwili— zasypia, odurzony papierosem. Do policji wpada Jadzia, oraz jekiś tajemniczy gość, który chce zrobić Kryspinowi zastrzyk.

Okazuje się, że jest to Maltus, członek bandy „Barona X". Zostaje on aresztowany. Po chwili zjawia się doktór Rober i opowiada Kryspinowi, że wciągnął w zasadzkę „Barona X". Kryspin udaje się z Roberem do jego willi.

Tu zastaje skrępowanego przez Robera „człowieka ze szramą". Po niejakim czasie do willi zakrada się jakiś podejrzany jegomość. Kryspin ogłusza go ciosem w głowę i odrywa mu sztuczną brodę.

Okazuje się, że jest to komisarz Bellin, który wskazuje na Robera, jako na... „Barona X".

Kim jest jednak Oldenburg?

Kryspin nie mógł pohamować rozpierającej go ciekawości i mimo, iż ta pełna dramatycznego napięcia chwila, nie nadawała się bynajmniej do podobnej towarzyskiej pogawędki, zwrócił się do człowieka ze szramą.

— Kim pan jest właściwie? Pańska rola w tej aferze jest dla mnie nieco zagadkowa.

Komisarz Bellin pośpieszył z wyjaśnieniem.

— Ten pan jest komisarzem Górskim z Warszawy, osobistym moim przyjacielem, który wyświetlił sprawę „Barona X".

— I który podstępnie dostał się do mojej organizacji — dodał ze złym błyskiem w oczach doktór Rober. — Ale już dosyć tej miłej pogawędki. Byłbym może postąpił inaczej — to znaczy puściłbym was z życiem, ale niestety nie mam nadziei na wydostanie się z tego koła, które mnie opasało ze wszystkich stron.

Chmura gniewu przebiegła przez jego oblicze.

— Ja nie dam się wziąć żywcem, — mówił dalej spoglądając przed siebie ponuro, — a sam rozstać się z tym światem również nie chcę. No, moi panowie, uwaga!

Wycelował rewolwer w głowę Oldenburga, który poruszył się niespokojnie na krześle.

Kryspin poczuł przeraźliwy mróz w okolicy serca.

— Czy mogę pana o coś prosić, panie doktorze? — zwrócił się do Robera.

— Słucham... — brzmiała sucha odpowiedź.

Przenikliwe oczy Robera wpiły się w twarz młodego detektywa, który umilkł nagle, zastanawiając się nad czemś w skupieniu.

— Słucham... — powtórzył lekarz niecierpliwie. — Mów pan prędzej, bo jeżeli pan gra na zwłokę, to muszę pana uprzedzić, że to sie nie zda na nic... Los nas wszystkich jest już przesądzony i nic nie zdoła odwrócić biegu wypadków...

— Zdaję sobie z tego doskonale sprawę... — odparł Kryspin, westchnąwszy ukradkiem.— Moja prośba nie polega bynajmniej na tem, by darował mi pan życie, ale...

— Ale?... — podchwycił Rober, nie ukrywając ciekawości.

— Chodzi mi o to, by pozwolił mi pan zatelefonować do pewnej osoby...

— Do kogo? — Zły uśmiech rozchylił wargi „Barona X" — Podstęp?

— Bynajmniej... Zatelefonuję pod ścisłą pańską kontrolą... Do pewnej osoby, której chciałbym coś zakomunikować... Tą osobą jest...

— Jadzia... — dokończył doktór.

— Tak...

W pokoju zaległa śmiertelna cisza.

Rober, szachując ciągle rewolwerem trzech mężczyzn, zamyślił się głęboko, poczem rzekł:

— Dobrze, niech pan zatelefonuje...

Kryspin zbliżył się wolnym krokiem do biurka i ujął słuchawkę telefoniczną.

Rozległ się charakterystyczny zgrzyt nakręcanej tarczy.

Nagle — stało się tak szybko, że nikt nie potrafił zorjentować się w sytuacji — Kryspin chwycił oburącz aparat, poderwał go ku górze i puścił go z niezwykłą siłą w stronę Robera.

Pocisk trafił w cel, ale „Baron X" mimo, iż otrzymał potężny cios w głowę, począł ostatnim wysiłkiem strzelać przed siebie.

Krew zalała mu twarz i przesłoniła oczy, strzelał więc naoślep.

Oddał jednak zaledwie trzy strzały, gdy komisarz Bellin, zorjentowawszy się w lot w sytuacji, był już przy nim i chwycił go silnie za rękę.

— Brawo, Kryspin!... — wołał Górski. — A teraz za kark drania!... O, tak!... Związać mu ręce!... Doskonale, doskonale!...

Dwaj mężczyźni szybko uporali się z wściekle broniącym się Roberem.

Po chwili „Baron X" zajął miejsce komisarza Górskiego, którego Bellin zwolnił z więzów.

— Gotowe... — odsapnął Kryspin, ocierając zroszone czoło. — Teraz załadujemy naszego ptaszka do taksówki i odwieziemy do urzędu... Szkoda, że uszkodziłem telefon, bo mógłbym zadzwonić, żeby nam przysłali samochód...

— Jeszcze mnie nie macie...— warknął Rober, spoglądając nienawistnie na Kryspina..

Bellin zaśmiał się na cały głos.

— Jeszcze pan nie stracił nadziei, panie „Baronie X"? Kto może pana uratować, kiedy cała pańska szajka jest już zlikwidowana?

„Baron X" nic nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ XL

„Człowiek ze szramą" wyjaśnia...

Nazajutrz po owym dniu, brzemiennym w tak rewelacyjne odkrycia, Kryspin zjawił się w gabinecie komisarza Bellina.

— I co pan powie, panie przodowniku — zapytał go z uśmiechem zwierzchnik. — Nie spodziewał się pan takiego rozwiązania sprawy, prawda?

— Jestem tem wszystkiem zaskoczony i, przyznam się szczerze, otumaniony... Całą niemal noc rozmyślałem nad tem wszystkiem i — nic, nic nie mogę zrozumieć...

— Hm... — Uśmiech nie schodził z warg Bellina. — Nie rozumie pan?... A czy byłoby dla pana bardziej proste i zrozumiałe, gdybym siedział teraz przed panem z kajdankami na rękach?

Kryspin przerwał z zakłopotaniem:

— To przecież nie moja wina, że wszystkie poszlaki przemawiały przeciwko panu... Gdybym wiedział, jaką rolę spełniał komisarz Górski, nigdyby podobne podejrzenia nie powstały w mojej głowie... A teraz, kiedy się już wszystko wyjaśniło, nie pozostaje mi nic innego, jak przeprosić pana za mimowoli wyrządzoną przykrość...

— Niech pan nie przeprasza, bo jesteśmy skwitowani...

— Jakto? — zdziwił się Kryspin.

— W bardzo prosty sposób... — odparł Bellin. — Bo muszę panu powiedzieć, że ja również podejrzewałem pana o konszachty z bandą „Barona X"...

— Mnie? — zdziwił się Kryspin.

— Tak! Pierwsze podejrzenie powstało wówczas, gdy w noc, kiedy zginął Roberston pan, miast pełnić jak należy służbę, bawił się w amory.

Twarz młodego detektywa pokryła się rumieńcem.

Na usta cisnęły mu się pytania dotyczące Jadzi, o której nie miał jeszcze żadnej wiadomości.

Bellin jakby, domyślając się, o co mu chodzi rzekł, zapalając papierosa:

— Mogę panu z przyjemnością zakomunikować, że panna Jadwiga Kollenberg zostanie wypuszczona na wolność, choć została już aresztowana jako poważnie podejrzana o współudział w bandzie „Barona X"...

— Więc ona jest rzeczywiście niewinna? — zawołał z nieukrywaną radością Kryspin.

Wiadomość ta uradowała go tak bardzo, że wstrzymywał się całą siłą woli by nie podbiec do komisarza Bellina i pocałować go serdecznie.

W tej chwili rozległy się pukania do drzwi i do gabinetu wszedł komisarz Górski z podróżną walizeczką w ręce.

(Dalszy ciąg jutro)

Transmisja koncertu chopinowskiego na drugą półkulę

POROZUMIENIE Z RADJOFONJĄ FRANCUSKĄ I AMERYKAŃSKĄ.

Już kilkakrotnie polskie audycje transmitowane były z racji specjalnych okazyj aż na drugą półkulę na anteny kilkudziesięciu rozgłośni potężnego amerykańskiego koncernu radjowego — National Broadcasting Corporation. Ostatnio żywy oddźwięk wśród amerykańskich abonentów radjowych, a zwłaszcza wśród Polonji amerykańskiej wywołała transmisja z uroczystości odsłoniecia Cudownego Obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Obecnie radjofonja polska zawarła porozumienie z radjofonją francuską, na mocy którego koncerty chopinowskie, które sa niejako reprezentacyjna audycja „Polskiego Radja", transmitowane będą w każda druga i czwarta sobotę miesiąca na anteny rozgłośni francuskich.

PIERWSZA TRANSMISJA.

Po raz pierwszy koncert chopinowski zabrzmiał na falach rozgłośni francuskich w dniu 14 kwietnia r. b. Wykonawca tego koncertu był p. Henryk Sztompka. Ten młody, a już tyle europejskich sukcesów za soba majacy pianista, grał na nowym koncertowym fortepianie Steinway'a, zakupionym przez „Polskie Radjo" specjalnie w tym celu, aby postawić koncerty chopinowskie na możliwie jak najwyższym poziomie.

Delegat amerykańskiego koncernu radjowego p. Max Jordan, który niedawno był w Warszawie w zwiazku z organizacja transmisji z Częstochowy na Amerykę, dowiedziawszy sie o transmisji koncertu chopinowskiego na rozgłośnie francuskie, skomunikwał sie natychmiast telefonicznie z Dyrekcją „Polskiego Radja", zgłaszając chęć transmitowania audycji chopinowskiej również i na anteny rozgłośni amerykańskich.

MOŻLIWOŚĆ POROZUMIEŃ Z NIEMCAMI, BELGJĄ I SZWAJCARJĄ.

Również i radjofonje niemiecka, belgijska i szwajcarska zainteresowały się żywo sprawa transmisji na swoje rozgłośnie koncertów chopinowskich, które zdołały sobie wśród słuchaczy zagranicznych wyrobić doskonałą opinję i chetnie są słuchane. Audycje chopinowskie nadawane z rodzinnego kraju Chopina i wykonywane przez najlepszych chopiistów polskich, posiadaja specjalny czar dla słuchaczy zagranicznych.

Porozumienie zawarte z radjofonja francuska oraz transmisja na Ameryke audycyj chopinowskich jest dużym sukcesem propagandy polskiej i ma pierwszorzędne znaczenie, jeżeli chodzi o zapoznanie szerokich sfer, zwłaszcza słuchaczy amerykańskich z twórczościa Chopina. Audycja ta będzie również wielkim ewenementem dla amerykańskiej Polonji. Możliwość zawarcia porozumienia dodatkowego w tej sprawie z radjofonja niemiecką, szwajcarska i belgijską, co krystalizuje się coraz bardziej, będzie znakomitem potwierdzeniem sukcesów, jakie osiagnely polskie radjowe audycje chopinowskie na terenie zagranicznym. (r).

Skąd wracali Litwini...

Wyprawa złodzieiska zakończona w pace

Wczoraj nad ranem będący w służbie post. Kantor zauważył w krzakach na plantach obok placu tenisowego w Świętochłowicach dwu podejrzanych osobników, jak się okazało mieszkańców Świętochłowic Wilhelma Cubera (Długa 8) i Herberta Himlera (Bytomska 36), którzy skryli w zaroślach kilkanaście połamanych płyt kanałowych jako t. zw. szmelc.

Doprowadzeni na inspekcję komisarjatu odmawiali zeznań, wobec czego zaaplikowano im areszt, skąd powędrują do więzienia.

Przeciwko ich niewinności przemawia fakt, iż opinję mają bardzo zaszarganą, ściślej mówiąc notowani są w kartotece jako notoryczni złodzieje.

Celem wyjaśnienia skąd pochodzi znalezione żelastwo, zatrzymano obydwu w areszcie.

RADJO

KATOWICE. Sobota, 28 kwietnia.

7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 — Gimnastyka; 7.25 — Muzyka z płyt; 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Muzyka (płyty); 12.30—Wiadomości meteorolog.; 12.33 — Muzyka (płyty); 15,00 — Wiadomości gospodarcze i eksportowe; 15.20 — Pieśni w wyk. Doroty Gutowskiej—sopran; 15.35 — Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 15.40 — Audycja dla chorych: 16.20 — Kurs średni języka francuskiego; 16.35 — Koncert solistów: Zdzisław Roesner (skrzypce) i Konrad Żelechowski (baryton); 17.00—Skrzynka pocztowa Cioci Heli dla dzieci; 17.30 — Odczyt z cyklu „Literatura Polska p. t. „Mickiewicz"; 17.50— Odczyt p. t. „Święto lasu"; 18.10 — Muzyka (płyty); 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — „Lasy i leśnictwo w Beskidzie Śląskim"; 19.25 — Recytacje poezyj; 19.40 — Wiadomości sportowe; 20.00— Koncert Chopinowski; 20.35 — Muzyka popularna; 20.50 — „Godzina w Hiszpanji" — wieczór muzyki lekkiej; 22.00—Odczyt w języku obcym; 22.15 Audycja regionalna z Poznania; 23.10 Wiadomości meteorolog.; 23.15 — 24.00 — „Kukułka Wileńska".

*

SZWABSKA MUZYKA RADJOWA DLA AMERYKI

W ciągu marca i pierwszej połowy kwietnia r. b. sieć amerykańskich krótkofalówek National Broadcasting Company w Nowym Jorku transmitowała dla radjosłuchaczy amerykańskich audycje muzyczne, wokalne i słuchowiska, których treścią główną były motywy staroszwabskie. Główna stacją transmitującą był Stuttgard.

SPORT

ZAWODY PING - PONGOWE ZW. STRZEL. W KALETACH POW. LUBLINIECKI.

W ub. niedzielę zostały rozegrane w świetlicy Z. S. w Kaletach zawody ping-pongowe między sekcjami Zw. Strzeleckiego Strzebiń i Kalety, zakończone wysokiem i zasłużonem zwycięstwem Kalet w stos. 0:6. W tym samym dniu o godz. 16 na boisku K. S. „Strzelec" w Kaletach rozegrano towarzyski mecz piłkarski między K.S. „Odra" (Miasteczko) a miejscowym K. S. „Strzelec", zakończone pięknem zwycięstwem „Strzelca", który przewyższał techniką gry, ofiarnością i wysoką ambicją zwycięstwa. Wynik 1:3 na korzyść K. S. „Strzelec" — Kalety.

PIERWSZY KROK LEKKO-ATLETYCZNY W KATOWICACH

Zapowiedziany przez Okr. Ośrodek Wych. Fiz. Katowice, na dzień 29 b. m. pierwszy krok lekko-atletyczny odbędzie się o godz. 9 rano (niedziela), na boisku Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. (dawniej Pogoń).

Udział w zawodach dostępny jest dla zawodników niestowarzyszonych oraz tych zawodników stowarzyszonych klasy „C", którzy nie brali jeszcze udziału w mistrzostwach.

Na program zawodów składają się następujące konkurencje: biegi 100, 88 i 3000 mtr., skoki: wdal, wzwyż, o tyczce, rzuty: oszczepem, dyskiem, pchnięcie kulą.

Zawody zapowiadają się bardzo okazale, gdyż dotychczas wpływają bardzo liczne zgłoszenia z całego Śląska.

Dla zwycięzców Komendant Okr. Ośrodka Wych. Fiz. Por. Kasprzyk ufundował cenne i praktyczne nagrody w postaci sprzętu sportowego, oraz dyplomów za I, II i III miejsce.

Zgłoszenie do tych zawodów kierować należy do Okr. Ośrodka W. F. w Katowicach, Jana 14 I p., do dnia 28 kwietnia 1934 r.

Startowe od zawodnika obniżono do 30 groszy.

KURS WYCHOWANIA FIZYCZNEGO ZW. STRZEL. W KALETACH, POW. LUBLINIECKI.

W ub. sobotę odbyło się zakończenie tygodniowego propagandowego kursu W. F., zorganizowanego przy Oddziale w Kaletach. Na kurs uczęszczali Strzelcy z oddziałów: Kalety, Kuczów i Drutarnia. Zainteresowanie kursem było wielkie. Uczestników 30. Po badaniu lekarskiem odbyły się próby sprawności fizycznej, poczem rozdano uczestnikom kursu zaświadczenia. Kurs prowadził powiatowy referent W. F. p. Madej.

W zakończeniu wzięli udział Pow. Kom. P. W. kpt. Maciejewski i dr. Bardzik z Lublińca.

Popularna wycieczka do Węgier

Towarzystwo Polsko - Węgierskie w Katowicach komunikuje, że wycieczka pociągiem specjalnym do Budapesztu na uroczystości polskie, związane z odsłonięciem pomnika gen. Bema wyjeżdża z Katowic dnia 12 maja o godz. 12.23 w południe i wróci z Budapesztu dnia 18 maja. Koszta całkowite w III kl. 210 zł., a II kl. 240. zł. z Katowic. Wszelkich informacyj udziela oraz zgłoszenia przyjmuje Polsko - Węgierskie Towarzystwo w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 5, III p. codziennie od godz. 11 do 1-ej. Zwraca się uwagę, że potrzebny jest dowód osobisty, stwierdzający obywatelstwo polskie i fotografja.

Domokrążny złodziej

Z Tarn. Gór donosi (R):

Prawdziwą plagą ludności powiatu są przeróżni domokrążni handlarze, oferujący na sprzedaż przeróżne towary, począwszy od materjałów i płócien, a skończywszy na naczyniach i urządzeniach kuchennych.

Taki właśnie agent domokrążny odwiedził oegdaj popołudniu Pawła Wałaszczyka w osadzie Lasowice. Nic mu wprawdzie nie udało się sprzedać, ale mimo tego nie wyszedł z próżnemi rękami, unosząc pamiątkowy zegarek pana W.

Strzeżony łup złodziejski

Wczorajszej nocy policja w Lipinach zatrzymała dwukonny wóz eskortowany przez Jana Hojaka z Król. Huty (3 Maja 61). Zawartość wozu, mianowicie ok. 15 ctn. rur i łomu żeliwnego, wydała się im podejrzanego pochodzenia, gdyż Hojak nie mógł, czy też nie chciał podać pochodzenia ciężaru, twierdził jedynie, że go nabył od nieznajomych mu mężczyzn w celu dalszej odsprzedaży.

Dla ustalenia pochodzenia rury i złom zakwestjonowano.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 28 kwietnia r.b. o godz. 15.30 Przedstawienie szkolne „Kot w butach". Sprzedane dla Rodziny Policyjnej.

O godz. 20 — Popul. wieczorne „Towariszcz".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

W sobotę, dnia 28 b. m. o godz. 16-tej pop. sprzedane przedstawienie przepięknej bajki „Kot w butach" dla Rodziny Policyjnej. Bilety do nabycia w Rodzinie Pol., oraz w dniu przedstawienia przy Kasie Teatru.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1-łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277